

## TORUŃSKA SZKOŁA POLSKA DLA NIEMCÓW (1568—1793)

## Wstęp

Kiedy w r. 1568 miasto Toruń po uzyskaniu w dn. 10 stycznia 1557 roku od króla Zygmunta Augusta przywileju religijnego, w trosce o wychowanie swej młodzieży w „czystej religii“ Chrystusowej, otwierało „celebre gymnasium“, nie omieszkał jego konrektor Łukasz Schubbe w łacińskiej elegii, położonej na czele nowej ordynacji szkolnej, jedną podnieść osobliwość szkoły toruńskiej:

Hic Germanus homo Graium praeterque Latinum  
Sermonem discet verba Polona loqui<sup>1</sup>.

I odtąd przez dwa przeszło stulecia uczył się tutaj nie wyłącznie, ale najczęściej „Germanus homo“, nie tylko w Toruniu urodzony, ale — i to często — z odległych stron pochodzący i tu przybywający, mowy polskiej obok innych przedmiotów, wchodzących w skład programu gimnazjalnego. A kiedy (w latach 1584—1600) reformowano gimnazjum starannie przez lat niemal szesnaście, ustanowiono w nowych „Ustawach szkolnych“ (z r. 1600) w ramach akademickiego gimnazjum osobną „Scholam Polonicam“<sup>2</sup>, określając jej charakter, obowiązki jej „preceptorów“, program nauki i metody. Stała się owa oficjalna miejska szkoła polska spadkobierczynią istniejącej od bliżej nie określonej daty, ale w każdym razie już przed r. 1568 odrębnej szkoły polskiej, która znajdowała się nie w samym mieście, lecz na przedmieściu obok i przy polskim kościele protestanckim św. Jerzego; parafia ta bowiem od przyjęcia nowej wiary aż do końca niemal przynależności Torunia do Rzeczypospolitej Polskiej była polską parafią ewangelicką.

Budzi się pytanie, co skłoniło toruńską radę miejską, organizatorkę gimnazjum tak w r. 1568, czasu pierwszej, jak i w r. 1600, czasu drugiej reformy swego szkolnictwa, do stworzenia osobnego studium języka polskiego dla uczniów, zwłaszcza zamieszcowych. Odpowiedź nietrudna: potrzeba, pałaca potrzeba wyposażenia młodzieży niemieckiej, głównie z Prus, w znajomość tego języka, który był przecież w Prusiech Królewskich językiem (że to tak zbyt nowocześnie określimy) państwowym, tzn. niezbędnym we wszelakich funkcjach urzędowych. Potrzebny on był, a nawet niezbędny synom dygnitarzy szczególnie głównych miast: Torunia, Gdańska i Elbląga, których czekały w przyszłości przeróżne godności miejskie: ławników, rajców, burmistrzów, a także obowiązek posłowania na sejmiki prowincjonalne pruskie, zbierające

<sup>1</sup> St. Tync. Dzieje gimnazjum toruńskiego. Toruń 1928, t. I, s. 40.

<sup>2</sup> Najdawniejsze ustawy gimnazjum toruńskiego, wyd. St. Tync. Toruń 1925, s. 55.

się na św. Stanisława i na św. Michał w Toruniu, w Malborku i w innych miastach, oraz na sejm w charakterze deputatów od miast i stanów pruskich, nie mówiąc już o konieczności podejmowania różnych dygnitarzy państwowych do króla włącznie, którzy nawiedzali większe miasta pruskie wielokrotnie. Ale synowie mieszczańscy nie tylko różne urzędy miejskie po skończeniu szkół na siebie brali, lecz kwapili się nieraz do „uczonych“ zawodów, aby po ukończeniu studiów uniwersyteckich obejmować stanowiska fizyków miejskich, sekretarzy i notariuszów, albo-li też pastorów, rektorów, profesorów i „kolegów szkolnych“ lub choćby tylko kantorów polskich, niemieckich czy polsko-niemieckich po różnych miastach Prus Królewskich i Książęcych, gdzie na tych stanowiskach bez znajomości polszczyzny ani rusz obejść się nie można było. Niemniej przydatna była biegłość w języku polskim w sprawach handlowych. Jakże to było rozmówić się Niemcowi, elblązaninowi czy gdańszczaninowi z flisakami, wiozącymi poprzez Prusy Królewskie zboże, czy z plenipotentem szlachcica, albo i szlachcicem samym, który je spławiał? jak mu zachwalić towary zamorskie, które za grosze ze sprzedaży uzyskane kupował, nie władając językiem polskim? <sup>3</sup>.

Dlatego to nie tylko Toruń, ale i inne miasta Prus Królewskich, jak choćby Elbląg i Gdańsk, utrzymywały w swych gimnazjach od połowy XVI w. polskich preceptorów. Ale Toruń miał większe niż tamte i inne pomniejsze miasta przyczyny i podstawy do tego, by przez swoich nauczycieli rozpowszechnić znajomość i umiejętność polszczyzny wśród mieszkańców Prus Królewskich, nawet Książęcych, a i szerzej jeszcze. W Toruniu bowiem nie tylko w w. XVI język polski był w powszechnym używaniu, jak zaświadcza niemiecki historyk miasta <sup>4</sup>, który stwierdza, że „w ustach ludu język polski wówczas tak samo często się pojawiał, jak język niemiecki“, i opowiada, że w ławniczych rozprawach sądowych używano języka polskiego powszechnie. To zjawisko trwało i przez wiek XVII. Mamy na to świadectwo profesora gimnazjum na-przód toruńskiego, potem gdańskiego, Pawła Patera, który w wydanym przez siebie w r. 1698 Kalendarzu <sup>5</sup> radził w obu tych miastach zaczynać naukę gimnazjalną od posługiwania się językiem polskim, „ponieważ rodzice i czeladź domowa mówią w domu tylko po polsku“, z czego taki wynik, że „chłopcy zaczynają się uczyć języka niemieckiego dopiero wówczas, kiedy ich rodzice zapiszą do szkoły“. To zjawisko nie uległo zmianie i w w. XVIII. Rektor toruński, sprawujący rządy w pierwszej połowie tego stulecia, kiedy układał memoriał, poświęcony sprawie reformy studiów w gimnazjum toruńskim <sup>6</sup>, zaraz na początku domagał się z naciskiem utrzymywania w szkole studium języka polskiego, który w Toruniu „jest niezmiernie potrzebny“ (so hoch-nöthig). Podobne oświadczenie wypłynęło w kilkanaście lat później z ust lektora języka polskiego, Jana Daniela Hoffmanna. Co więcej, polszczyzna toruńska

<sup>3</sup> Toż jeszcze w r. 1771 ówczesny lektor języka polskiego, Krzysztof Haberkant, wydając poprawione „Enchiridion Polonicum“ Jana Monety dołożył do pierwotnego wydania cztery takie rozmowy kupieckie.

<sup>4</sup> J. E. Wernicke. Geschichte Thorns. Thorn 1842, t. II, s. 120 i 112.

<sup>5</sup> Pt. „Neue und alte woleingerichtete Jahresrechnung“.

<sup>6</sup> Rkp. archiwum miejskiego w Toruniu, sygn. 3489.

była nie tylko dobra i poprawna, ale występowała w swej „najpiękniejszej czystości“. Badacz polskiej pieśni religijnej Efraim Oloff<sup>7</sup> opowiada, że kiedy w r. 1675 toruński drukarz Coepselius wydrukował polski śpiewnik luterski, wydał on się mieszkańcom Prus Książęcych „z powodu wysokiego stylu polskiego zbyt wyniosły i niezrozumiały“, dlatego nie rozchodził się, za czym wydrukowano w Gdańsku i Królewcu własne śpiewniki o zabarwieniu gwarowym. Aż dopiero znów w r. 1697 Toruń wydrukował kancjonał „najlepszy ze wszystkich tak z przyczyny dobrego rymowania, jak i z powodu dobrej polszczyzny“. Nie dziwi przeto, że już pod koniec w. XVI, ale zwłaszcza przez długie lata w. XVII, a nawet jeszcze w w. XVIII Toruń był centrum wydanego ruchu na polu kancjonałów polskich, Pisma św. i innych pism kościelnych<sup>8</sup>, ale i świeckiej literatury.

Toteż Szkoła Polska w Toruniu miała silne racje swego istnienia, toteż funkcjonowała i kwitnęła przez dwa z górą stulecia i dobrze pełniła swe zadania.

### Zaczątki Szkoły Polskiej

Przyjrzyjmy się jej dziejom. Związane są te dzieje z Reformacją. Z chwilą zezwolenia królewskiego na swobodne wyznawanie nowej wiary powstała zaraz, jakby oficjalnie, wprost choćby na razie dla potrzeb kościelnych, Szkoła Polska, i to na tym terenie miasta, gdzie najgęściej mieszkali rodowici Polacy, tj. na przedmieściu zwanym: Mokre, gdzie była ewangelicka parafia św. Jerzego. Powstała lub raczej została odnowiona. Na ten „zwyczaj dawniejszy, iż utrzymywano szkołę polską“, powołają się przecież w latach 1578—1580 mokrzanie<sup>9</sup>, żaląc się, że nie ma kto śpiewać na polskich pogrzebach luterskich po polsku, bo teraz nie ma przy św. Jerzym szkoły polskiej, nie ma i uczniów, którzy by w niej wraz ze znajomością języka polskiego nabywali i umiejętności śpiewu kościelnego. Szkoły na Mokrem nie było, bo została ona w r. 1568 niejako przygarnięta do gimnazjum, albo raczej opierając się na tradycji jej istnienia, stworzono w nim równorzędną polską szkołę czy może kurs języka polskiego. Ale szkoła ta widocznie jakby nie zaspokajała w pierwszych latach swego łącznego z gimnazjum istnienia potrzeb i pragnień polskich parafian św. Jerzego, skoro ok. r. 1577 pastor staromiejski, Abraham Zbąski, założył i prowadził szkołę polską, i to zapewne wcale liczną, jeśli — jak słyszymy — uczyło w niej kilku „adstantes“<sup>10</sup>. Była to więc w stosunku do gimnazjalnej Szkoły Polskiej szkoła konkurencyjna. Żali się na to suplika, wniesiona przez ówczesnego rektora toruńskiego, Jakuba Zieglera, i domaga się od rady miejskiej, aby wejrzała w tę sprawę i nie dopuściła, aby wbrew umowie, którą z rektorem zawarła, ktoś przekraczał wyłączne uprawnienia rady do powoływania nauczycieli do szkół w mieście, a więc także nauczycieli języka polskiego, bo i języka polskiego mogą się uczyć dzieci tylko w gimna-

<sup>7</sup> Polnische Liedergeschichte. Danzig 1744, s. 233—234.

<sup>8</sup> Z. Mocarski. Książka w Toruniu do r. 1793 (w dziele zbiorowym pt. Dzieje Torunia, s. 383).

<sup>9</sup> Tync. Dzieje, t. I, s. 72.

<sup>10</sup> Ib.

zjum. Jak się zdaje, suplika poskutkowała, i to gruntownie. W dn. 15. 10. 1578 r. Zbąskiego, który piastował stanowisko od 1. 7. 1573<sup>11</sup>, z pastorstwa usunięto, a szkołę — jak powyższa petycja mokrzan wskazuje — zamknięto. Zdaje się, że na skutek i w odezwie na ową akcję mieszczan z Mokrego znów wyrosła jakaś „pokątna“ szkoła polska, skoro w r. 1586 widziała się rada miejska zmuszona do wydania ponownego zakazu utrzymywania „prywatnej“ polskiej szkoły<sup>12</sup>. Na placu ostała się więc tylko oficjalna miejska, w obręb gimnazjum wchodząca szkoła polska, i już — jak się zdaje — skończyło się na zawsze z prywatnym polskim szkolnictwem w Toruniu.

Jakże wyglądał tryb nauki języka polskiego w tej gimnazjalnej szkole toruńskiej albo raczej, jak miał wyglądać zgodnie z najwcześniejszą ordynacją szkolną z r. 1568? Ta ordynacja jeszcze nie wyróżniała, tak jak to zrobi wyraźnie następna ordynacja z r. 1600, osobnej szkoły polskiej, ale nie omieszkali jej twórcy wyraźnie zaznaczyć w „appendix“, umieszczonym w rozdziale o „studiorum labores“, tj. w programie szkoły, że „tę jedną osobiwość (peculiare) ma szkoła nasza, iż gromadzi się w niej zespół (uczniów), złożony tak z Polaków, jak Niemców, których się (tu) posyła dla nauczania się tych języków (tj. polskiego i niemieckiego) wraz z łacińskim“. I zaraz wyjaśnia się tego przyczynę: sąsiedztwo Polski, oraz — o czym już we wstępie napomknęliśmy — „częste posługiwanie się tym językiem przez naszych obywateli“<sup>13</sup>.

Ta ordynacja z r. 1568 wyróżniała w programie nauki, starym zwyczajem, dwa stopnie: niższy i wyższy (schola particularis), oba trzyklasowe. Pierwszy miał za cel, jeśli chodzi o naukę języka (oczywiście łacińskiego) dać elementy jego gramatyki. Na drugim dopiero stopniu, tj. w kl. IV po uzyskaniu pewnej wprawy w gramatyce i w praktycznym mówieniu językiem łacińskim, byli uczniowie — zwyczajem ówczesnych szkół humanistycznych — zobowiązani posługiwać się w konwersacji w obrębie szkoły językiem łacińskim, „z wyjątkiem pewnych miejsc i czasów“, kiedy to Niemcy mieli mówić po polsku, a Polacy po niemiecku, jako że „bardzo duża część (plurimi) dla nauczania się tych języków przybywa do nas spośród jednego i drugiego narodu“. Te same przepisy co do używania języka obowiązywać miały i w klasach V i VI<sup>14</sup>. Należy więc przypuszczać, choć nie mamy wyraźnego potwierdzenia tych rzeczy w tekście ordynacji, że przy nauczaniu elementów języka łacińskiego dla użytku młodzieży niemieckiej dawano informacje z zakresu gramatyki języka polskiego, przy równoczesnym informowaniu Polaków o mowie niemieckiej. Ale dla pogłębienia tej znajomości języka (czy języków) oraz wzmoczenia biegłości w języku już nie tylko potocznym, lecz literackim, stosowano specjalne zabiegi przy lekturze najważniejszych w programie szkół humanistycznych autorów: Cycerona i Terencjusza, a to: przekładanie (explicare) Listów Cycerona i komedii Terencjuszowych na język niemiecki dla użytku — jak wyjaśnia ordynacja — zarówno Polaków, jak Niemców. Polacy bowiem na-

<sup>11</sup> Ephraim Praetorius. Presbyterologia Thoruniensis. A. 1710 (rkp. Książnicy miejskiej im. Kopernika w Toruniu, sygn. K. fol. 15, s. 50).

<sup>12</sup> Rkp. w arch. miej. w Toruniu, sygn. II, 2, s. 39.

<sup>13</sup> Najdawniejsze ustawy, s. 5.

<sup>14</sup> Ib. s. 4—5 i 15.

biorą w ten sposób znajomości języka niemieckiego, a Niemcy nauczą się właściwości języka łacińskiego i posługiwania się nim. O nabycie polszczyzny przez uczniów-Niemców troszczono się jeszcze bardziej. Uczniowie ci bowiem uprawiać mieli „specjalną lekturę“ wymienionych autorów, ale prócz nich także i „Rozmów“ Erazmowych (dla celów bardziej praktycznych) oraz „większej części lektur piątej klasy“, które przekładali na „czystą i zdatną“ polszczyznę. Jeśli więc wmyślimy się i wgłębimy wyobraźnią w te suche przepisy ordynacji z r. 1568 i spróbujemy się wsłuchać w głosy, rozlegające się w tych czasach w owoczesnej toruńskiej „schola particularis“ (pomieszczonej w poklasztornym budynku franciszkańskim), to usłyszymy i na lekcjach, i na przerwach między lekcjami wcale żywy gwar polskiej mowy: kaleczona ona niewątpliwie trochę i kulawa, ale polszczyzna istotna. Po polsku prawie musi młodzież niemiecka, bo ją tu przecież dla nauczania się polszczyzny przysłano. A zresztą zmusza tych chłopców do używania tego języka groza „znaku“ (nota linguae), który groził im tak samo, jak za mówienie nie po łacinie<sup>15</sup>.

Ten nakreślony za ordynacją z r. 1568 obraz programu nauki języka polskiego jest obrazem idealnym. Czy w pełni tak się to wszystko odbywało, jak zalecały przepisy, trudno sprawdzić. Interesują nas w każdym razie pytania: kto w tym okresie, do czasu nowej reformy gimnazjum, języka polskiego uczył, jakimi się posługiwano podręcznikami, jakimi metodami. Nie na wszystko można odpowiedzieć wiarogodnie, w niejednym, a nawet w dużej części trzeba się oprzeć na domysłach. W chwili tworzenia gimnazjum w r. 1568 nauczycielem języka polskiego był w gimnazjum polski kantor, Michał Nicolai, używający jednak dość szumnego tytułu (on pierwszy i jedyny) „*professoris linguae Polonicae*“<sup>16</sup>, co by świadczyło, że w chwili tworzenia gimnazjum chciano nauczanie języka polskiego podnieść w randze wysoko, do równości z innymi przedmiotami nauki. Nicolai, odmiennie od innych członków grona nauczycielskiego, którzy się wówczas często zmieniali, przychodzili i odchodzili, trwał długie lata na swej placówce, bo aż (prawdopodobnie) do r. 1592. Następcą jego był może (choć co do tego nie ma pewności mimo licznych zapewnień) poeta Jan Rybiński, niebawem powołany na sekretarza miejskiego toruńskiego<sup>17</sup>. Ale nawet jeśli się skłonimy, za dość wiarogodnymi świadectwami, do tezy o jego profesorowaniu w Toruniu, to musimy stwierdzić, że albo ograniczyło się ono do wokacji, albo trwało niezmiernie krótko, jeśli już w tym samym roku 1592 spotykamy się wśród grona nauczycielskiego gimnazjum z nazwiskiem Wojciecha (Alberta) Strychnusa z Kluczborka<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> W podręczniku pt. „*Polnischer Donat*“ (wyd. w Toruniu w r. 1689) znajdujemy taki obrazek w jednej w „*Rozmów*“, s. 351—359.

<sup>16</sup> E. Oloff. *Memoria docentium...* (rkp. w Książnicy Miejskiej im. Kopernika, sygn. R. Fol. 30, s. 18).

<sup>17</sup> Jako nauczyciela szkoły toruńskiej wymienia go dobrze poinformowany i sumienny E. Praetorius. *Athenae Gedanenses. Lipsiae 1713*, s. 203 pod r. 1592. Jego choćby krótkie nauczycielstwo toruńskie zdaje się potwierdzać umieszczenie przez niego wśród epithalamiów nauczycielskich wiersza na cześć konrektora Schobera i Ewy Pynes w t. r. Th. Wotschke w rozpr. „*Erasmus Glitzner*“ (w rocz. VI „*Aus Pönsens kirchlicher Vergangenheit...*“, s. 53) podaje jego krótki życiorys.

<sup>18</sup> Sam on się podpisuje jako kluczborczanin na epicedium dla Grzegorza Schwigon (Swigoń) z Kluczborka, druk. w Toruniu.

Ten się zowie już tylko „praceptor Polonicus“<sup>19</sup>, a był lektorem języka polskiego do r. 1596<sup>20</sup>. Nie jest nam pewnie i dokładnie znany lektor języka polskiego w okresie od r. 1596 do r. 1600, w którym dopiero widzimy na tym stanowisku Ambrożego Okrasę (Ocrasius) z Wielunia (Velunensis)<sup>21</sup>. Skłonni jednak jesteśmy przyjąć, że był nim przez tych kilka lat toruńczyk Adam Tobolski (Thobolius). Znany Toboliusa wcale dokładnie jako preceptora młodego Jerzego Latalskiego podczas jego podróży dla studiów za granicę, do Szwajcarii i Strassburga, jako pozostającego w stosunkach z Ostorrogami, Zbąskimi, Męcińskimi, Drohojowskimi. Ale również nazywa się go nauczycielem gimnazjum toruńskiego<sup>22</sup>. Najbardziej to przypuszczenie o jego toruńskim nauczycielstwie, i to nie innym, lecz jedynie, a przynajmniej przede wszystkim, o nauczycielstwie języka polskiego, potwierdzać aż do r. 1817<sup>25</sup> i dopiero przez niego, prawda, że dopiero z górą dziesięć lat później, podręczniki, które oba, a szczególnie jeden, zawierający „frazy“ zebrane przez Alda Manucjusza<sup>23</sup>, doskonale służyć mogły nauczaniu Niemców języka polskiego, Polaków niemieckiego, a jednych i drugich języka łacińskiego<sup>24</sup>. W ten sposób dopełnia się obraz preceptorów języka polskiego w gimnazjum toruńskim aż do roku nowej jego reformy w roku 1600.

Na próżno nam się rozglądać za uczniami, którzy się do tego roku poświęcali nauce języka polskiego; nie potrafimy wymienić ani jednego nazwiska. Dopiero bowiem druga ordynacja wyraźnie, że tak powiem, ustawowo i z urzędu nakazała rektorowi prowadzić „Album studiosorum“, które też w r. 1600 założono i prowadzono mniej lub więcej starannie aż do r. 1817<sup>25</sup> i dopiero od r. 1600 spotykać się już będziemy stale z uczniami, którzy „linguae Polonicae causa“ zapisywali się do akademickiego gimnazjum toruńskiego.

Można za to wejrzeć nieco w książki, podręczniki, które nauczaniu języka polskiego w tym pierwszym okresie dziejów gimnazjum toruńskiego służyły. Własnego, wydanego w Toruniu pomocniczego podręcznika „in usum scholarum Borussicarum et Polonicarum“ doczekała się szkoła toruńska dopiero w r. 1591. Był to niewątpliwie na zamówienie miejscowej zwierzchności szkolnej napisany<sup>26</sup> „Nomenclator“<sup>27</sup>. Ale z jakiej książki uczono przed r. 1591,

<sup>19</sup> Na epithalamium dla mgr Jana Hubnera i Judyty Pynes.

<sup>20</sup> Praetorius. Presbyterologia s. 76 i 94, tam też inne szczegóły jego życia.

<sup>21</sup> Studiował od lata r. 1594 w Lipsku (Erler. Die jüngere Matrikel der Universität Leipzig. Leipzig 1909, t. I, s. 321).

<sup>22</sup> Tync. Dzieje, t. II, s. 66–68. Wrócił on z wędrowki zagranicznej wraz z uczniem w r. 1588 (Th. Wotschke. Die religiöse Stellung des Grafen Latalski w „Aus Posens Kirchlicher Vergangenheit“, rocz. V, s. 38).

<sup>23</sup> Purae et elegantes linguae latinae phrases ab Aldo Manutio, Pauli f. conscriptae, nunc vero de novo lingua Polonica secundum alphabeti seriem et Germanica discreta ac nuda interpretatione cum indice accurato adauctae..., Dantisci 1697.

<sup>24</sup> W dedykacji do powyższej książki, zwróconej do kilku magnatów polskich.

<sup>25</sup> Zachowało się ono w dawnej bibliotece gimnazjum toruńskiego (rkp. w Książnicy miej. w Toruniu, sygn. R. fol. 28).

<sup>26</sup> Świadczy o tym pomieszczony na wstępie „Nomenclatora“ wiersz konrektora H. Schobera: „Ad iuventutem“, wciąż przedrukowywany i w dalszych wydaniach. Przed r. 1600 wydano książkę ponownie w r. 1597 w Toruniu.

<sup>27</sup> Artomiusowy „Nomenclator“ jest zresztą przeróbką dwujęzycznej „Nomenclatura“, wydanej przez nauczyciela w Zgorzelcu, Jana Bybera, a przerobionej i uzu-

tj. od samego początku istnienia gimnazjum? Tu możemy się gubić w domysłach. Ale te domysły da się oprzeć na dość pewnej i realnej podstawie. W r. 1590 przedrukował toruński typograf, Andrzej Kotenius wydaną już w r. 1539 w Krakowie u Wietora książkę pt. Ein Vocabular... czyli „Wokabularz rozmaitych y potrzebnych sentencyj polskim i niemieckim młodzieńcom na pożytek teraz zebrany...“<sup>28</sup>. Spora to książka: liczy ok. 300 stronic tekstu polsko-niemieckiego. A cóż stanowi jej treść, pomocną przy nauczaniu Niemców języka polskiego? Mało udolna to książeczka. Skromniutki zarys gramatyki polskiej jest napisany niezręcznie, bez żadnego systemu, jest nie wyodrębniony, lecz zagubiony w pośrodku fraz, powiedzeń, pytań, zwrotów przysłówiowych, wyrażeń potocznych, sentencji itp. Uzupełnieniem „Wokabularza“ są rozmówki; ich zapas wcale obfity obejmuje ok. 3/4 książki. Mówi się tutaj i o potrzebie uczenia się po polsku; gdzieś ktoś opowiada, że się tego języka nauczył od chłopów na rynku. Żywa jest scena targu na rynku: chłopci się zjechali, nawieźli pełno produktów, naszło się sporo kupujących, więc gwar i gawędy: kupowanie i sprzedawanie. Jest tu też duża obfitość sentencji i przysłówi: „Kapusta, kiedy tłusta, tedy sama lezie w usta, a kiedy jest chuda, tedy jest prawa obłuda“. Jakąż, zapytamy, mogła dać książka usługę i korzyść w nauczaniu języka polskiego? Z systematycznym nauczaniem przy jej pomocy byłaby bieda, ale obfitość powiedzeń, zwrotów, a nawet dialogów, szczególnie z zakresu życia miejskiego i mieszczańskiego, synom niemieckich kupców i rzemieślników przydać się mogła nieźle, tym więcej, że polszczyzna tekstów jest na ogół poprawna, germanizmów znikoma liczba.

Dobrym, ale jednostronnym uzupełnieniem „Wokabularza“ był wspomniany, wydany w r. 1591 Artomiusowy „Nomenclator“. Ten wielokrotnie później wydawany podręcznik znów innym celom dydaktycznym miał służyć, a więc tym, które tak bardzo w swojej szkole sztrasburskiej zalecał Jan Sturm, tj. zbieraniu i przyswajaniu „copia verborum“, mającej stanowić podstawę i erudycji i elokwencji jako posagu na dalsze życie wychowanka humanistycznego gimnazjum. „Nomenclator“ tę rolę przyswajania wyrazów, tu: łacińskich, polskich, niemieckich spełnić mógł dobrze, zawierał bowiem (na 116 kartkach) około 6000 wyrazów i zwrotów w trzech językach z przeróżnych dziedzin moralnego oraz praktycznego, codziennego życia od „Boga i duchów“ poczynając poprzez świat przyrody, poprzez stosunki polityczne, społeczne, ekonomiczne, towarzyskie, obyczajowe itd. aż do pieniędzy, miar, wag, liczb. Trzeba przyznać, że uczeń Polak czy Niemiec, posiadłszy w ciągu kilku lat ten „skarb wyrazów“, mógł z pewną swobodą prowadzić rozmowę na przeróżne tematy i naukowe i czerpane z codziennego życia, nie mówiąc już o tym, że Polak przyswajał sobie masę wyrazów niemieckich, a Niemiec polskich.

pełnionej przez innego tamtejszego nauczyciela Marcina Myllusa w r. 1572 pt. Nomenclatura in usum scholae Gorlicensis recognita et innumeris rerum vocabulis aucta. Gorlicii, b. r. Artomius uzupełnił słownik przekładem polskim.

<sup>28</sup> „Wokabularz“ był wielokrotnie przedrukowywany; przed r. 1600: w Królewcu w r. 1566, 1571, 1580, 1587, 1595, w Toruniu w r. 1590 i 1596.

## Po reformie szkolnictwa

Gimnazjum toruńskie doznało ostatecznej reformy, wyrażającej się podniesieniem go do stopnia „gymnasium academicum“ już w r. 1594, ale, że nowa ordynacja szkolna uchwalona została przez radę miejską i promulgowana (i to, co prawda, nie w druku) dopiero w r. 1600, przeto i dla Szkoły Polskiej nowe jej bytowanie w tym roku się zaczyna. W tym to roku bowiem dopiero właściwie ona się oficjalnie narodziła i ta jej urzędowa nazwa w nowej ordynacji parokrotnie się pojawia<sup>29</sup>. Co więcej — jak można wnioskować z brzmienia ordynacji — zyskała ona pewnego rodzaju samodzielny byt, skoro w pierwszym zaraz rozdziale Ustawy, gdzie mowa o najwyższej miejskiej zwierzchności szkolnej czyli o scholarchacie, złożonym z trzech członków senatu miejskiego, przy określaniu jego funkcji w stosunku przede wszystkim do gimnazjum, wymienia się wśród „innych także szkół naszych w tym mieście“, obok szkoły nowomiejskiej, obok szkoły arytmetycznej i kaligraficznej również Szkołę Polską pod odrębną poniekąd inspekcją<sup>30</sup>. Stąd też po rozdziałach IV—VIII, które zawierają przepisy o obowiązkach nauczycieli gimnazjum, od rektora poprzez profesorów i kolegów, następuje w ordynacji osobny r. IX „o nauczycielach szkoły polskiej“<sup>31</sup>, podkreślam: nauczycielach. Przewiduje więc ustawa co najmniej dwóch nauczycieli, skoro poza nauczycielem (a może nauczycielami?) wymienia „ponadto“ (insuper) kantora polskiego. Ustawa przewiduje więcej niż jednego nauczyciela, ale w rzeczywistości w ciągu dwusetletnich niemal dalszych dziejów gimnazjum i szkoły polskiej prawie że się z tym istnieniem dwóch nauczycieli nie spotykamy (albo spotykamy tylko wyjątkowo i na krótko). Wprawdzie nieźle poinformowany (bo przecież był nauczycielem gimnazjum toruńskiego) Efraim Oloff we wstępie do swej „Memoria docentium“ (tj. kolegów czyli nauczycieli klas niższych, nie profesorów) wskazując na to, że liczba ich w ciągu istnienia gimnazjum nie zawsze była stała, że nieraz np. „praeceptores classici“ pełnili też dodatkowo funkcję kaligrafa lub arytmetyka, mówi dalej, że „już to trzymano preceptora polskiego prócz polskiego kantora, już też ten urząd nauczycielski był połączony z kantoratem polskim“<sup>32</sup>. Ale jeśli ta uwaga, której co prawda „pro praeterito“ znane nam fakta nie potwierdzają, jeszcze by może odnieść się dała do czasów przed r. 1600, to po r. 1600, a nawet już po r. 1596 — według tego samego Oloffa — „nie trzymano już żadnego osobnego preceptora polskiego, ale (to stanowisko) złączono z polskim kantoratem“<sup>33</sup>.

Jakież to były przepisane przez Ustawę z r. 1600 obowiązki tych nauczycieli, tj. preceptora (bo tak się go tytułuje) i kantora? Piecza umysłowa i moralna. Jeśli chodzi o naukę, to ich opiece podlegały dwie kategorie uczniów: 1. za-

<sup>29</sup> Najdawniejsze ustawy, s. 24, 55, 85.

<sup>30</sup> Ib. s. 24. dodając, że ma się ustanowić dla każdej osobnego „inspektora“.

<sup>31</sup> Ib. s. 55.

<sup>32</sup> Memoria, s. 4.

<sup>33</sup> Ib. s. 18. Ale O. dodaje: „Endlich das salarium, so dem polonico professori oder praeceptoru gegeben wird, gantz expiriret“, a na potwierdzenie dodaje: „Denn so finde in der folgenden Zeit nur cantores polonicos“.



pisujący się jedynie i wyłącznie dla studiowania języka polskiego; 2. tacy, którzy odbywają normalne studia gimnazjalne, tj. którzy się poświęcają „humanioribus quoque litteris et percipiendis artibus liberalibus“, a uczeniu się języka polskiego oddają się tylko w dodatkowych wolnych (succisivis) godzinach. Obowiązkiem nauczycieli było doprowadzić do tego, aby „osiągnęli umiarkowaną zdolność czytania, mówienia, pisania po polsku, tłumaczenia tekstów niemieckich lub łacińskich na język polski, oraz zamieniania tekstów polskich na niemieckie lub łacińskie“. Do ich obowiązków należało też czuwać, aby uczniowie Szkoły Polskiej zachowywali pobożność i dobre obyczaje w kościele, w szkole i na zewnątrz, żeby regularnie do szkoły uczęszczali i nie postępowali według swego widzi mi się. Specjalnym obowiązkiem kantora polskiego było ćwiczenie tej młodzieży w śpiewie (wyznaczano na te ćwiczenia codziennie godzinę od 12 do 13), aby mogli uczestniczyć w śpiewaniu w kościele pieśni i psalmów polskich, oraz w pogrzebach. Uczniowie szkoły polskiej, nawet ci, którzy tylko studium języka polskiego uprawiali, nie byli wyjęci spod przepisów dyscyplinarnych — wyraźnie im to przykazywały paragrafy, zawarte w X rozdz. „o obowiązkach uczniów“, jak również nie byli zwolnieni od modlitw i kazań, przepisanych dla wszystkich bez wyjątku uczniów, z tym tylko, że uczestniczyć mieli w nabożeństwach i kazaniach polskich. Tyle ordynacja szkolna z r. 1600.

W r. 1600 był nauczycielem i prawdopodobnie dopiero w tym roku zaczął urzędowanie wspomniany już poprzednio wieluńczyk Ambroży Okrasa (Ocrasius)<sup>34</sup>. Znamy *terminus a quo* jego funkcji w szkole polskiej, ale nie wiemy o jej *terminus ad quem*. Przypuścić jednak można z dużym prawdopodobieństwem, że chyba nie zabawił w Toruniu tylko rok lub dwa lata, lecz dłużej, ale do którego roku? Następnym bowiem z kolei cantor Polonicus, Jakub Ambrosius z Passymu w Prusiech Książęcych zjawia się dopiero pod datą 1629 r.<sup>35</sup> Nie będzie jednak dalekie od prawdy przypuszczenie, że tę funkcję objął wcześniej, skoro na gruncie toruńskim spotykamy się z nim już w dn. 12. XI. 1614 jako „famulusem“ dwóch paniczów pruskich: Jana à Sacken i Jana Zygmunta à Beer<sup>36</sup> i, prawdopodobnie, trzech Rappe'ów, synów kanclerza księcia pruskiego, którzy zapisali się także dla nauki języka polskiego. Byli to, jak się zdaje, uczniowie najwyższych klas, a więc i ich famulus był co najmniej równolatkiem, toteż po wliczeniu jego studiów gimnazjalnych, a nawet i ew. uniwersyteckich, już ok. r. 1620—1 mógł objąć w gimnazjum funkcje kantora polskiego, a sprawować je poza r. 1629, może do r. 1635, kiedy spotykamy się z nazwiskiem cantoris Polonici Benjamina Szymona Medzi-gorskiego<sup>37</sup>.

<sup>34</sup> Ocrasius umieścił wiersz dedykacyjny w drugiej, kosztem b. rektora toruńskiego. Kasptra Friesego dokonanej edycji Artomiusowego „Cantionala“ z r. 1601; tu wyraża życzenie: „O utinam porro templi scholasque iuvet“. Podpisuje się tu jako „Gymnasii Thoruniensis cantor Polonicus“.

<sup>35</sup> Tę datę podaje „Memoria“ s. 18.

<sup>36</sup> Matrykuła, s. 80.

<sup>37</sup> Memoria, s. 18.

Ale zatrzymajmy się na tej dacie, o parę lat wybiegającej poza okres rektorstwa (1629) wybitnego toruńczyka, mag. Konrada Grasera, które stanowi ważną epokę w dziejach toruńskiego gimnazjum. Z nastaniem w. XVII jawi się poczynają naszym oczom pierwsze nazwiska uczniów „Szkoły Polskiej”. Pierwsi od wprowadzenia nowej Ustawy rektorowie: Bayer, Regius, Nizolius oraz postawiony ponownie na czele gimnazjum Kasper Friese wpisywali uczniów do Matrykuły, ale robili to niezbyt dokładnie, treściwie i sucho, a już nie odnotowywali uczniów zapisujących się czy specjalnie czy ubocznie na język polski. Pierwszy taki zapis datuje się dopiero z r. 1611 (d. 30. VI), zrobiony ręką świeżo zainstalowanego rektora Grasera: jest to uczeń sekundy, rodem z Królewca, Wilhelm à Gerresheim. Ogółem zaś zapisał Graser w ciągu swego urzędowania, do Szkoły Polskiej 49 uczniów. Pochodzili oni z różnych stron: z Gdańska 14, z Elbląga 4, z Prus Królewskich 1, Książęcych 4, ze Śląska 5, z Królewca 3, z Brandenburgii 2, z Kurlandii 2, z innych stron bliżej nie określonych lub zupełnie nie podanych 13, i wreszcie jeden jedyny z samego Torunia. Co się tyczy pochodzenia społecznego, to sporą część tych uczniów Szkoły Polskiej stanowią dygnitarscy synowie, a więc szlachta, oczywiście niemiecka z Prus Królewskich i Książęcych, z Kurlandii; jest ich siedmiu, idą dalej synowie takich dostojników, jak kanclerz księcia pruskiego, jego lekarz przyboczny, rajcy miejscy i ławnicy, pastorowie, wśród tych przedniejszych: syn „secretarii nationis Anglicanae“ Lardingius z Elbląga<sup>38</sup>, ogółem 13. Większość to synowie rzemieślników (3), kupców (1) — reszta (25) to chłopcy, przy których rektor nie zapisał zawodu ojca, ale nietrudno się domyślić, że są to synowie mieszczan: rzemieślników i kupców. Przecież gdyby ich ojcowie zajmowali jakieś wyższe stanowisko społeczne czy zawodowe, skrupulatny rektor nie omieszkaby tego ku chlubię pozostającego pod jego zwierzchnictwem gimnazjum odnotować. Jakież się dadzą z tych statystycznych zestawień wynuść wnioski? Jak widzieliśmy, stosunkowo największego kontyngentu dostarczyły w ciągu tych 18 lat miasta pobliskie: Gdańsk, Elbląg i inne pomniejsze królewsko- i książęco-pruskie, oraz Śląsk. Uczniom tym znajomość polszczyzny była bardzo potrzebna tak dla prowadzenia w przyszłości interesów handlowych, odziedziczonych po ojcach, jak i sprawowania urzędów miejskich, nie raz wysokich: burgrabstwa, burmistrzostwa czy rajcostwa. Pewne zdziwienie obudzi tylko fakt, że i teraz za Grasera, ale i później śle chętnie i licznie swoich synów do Torunia właśnie Gdańsk, który przecież od dawnych czasów i teraz i później ma i mieć będzie swoją naukę języka polskiego w gimnazjum. Choć Gdańsk dbał o to, aby mieć zawsze w gronie nauczycieli swego gimnazjum lektora czy nawet profesora języka polskiego, nie było tam, tak jak w Toruniu, osobnej szkoły polskiej. Niemniej jednak na polu uprawy polszczyzny ma Gdańsk swoje bezsporne zasługi. Te wydawane przez jego nauczycieli podręczniki do tej nauki, oraz te rozliczne przedruki gdańskie podręczników, gdzie indziej, w Toruniu czy Wrocławiu wydanych (o których wypadnie później powiedzieć), świadczą o tym wymownie. Nie miał też specjalnej szkoły polskiej Elbląg, ale, jak się zdaje, nauka języka polskiego w tamtejszym gimna-

<sup>38</sup> Matrykuła, s. 65.

zjum stale się odbywała, skoro w różnych okresach czasu z jego nauczycielami się spotykamy<sup>39</sup>.

Na jedno jeszcze warto zwrócić uwagę zjawisko: w tym okresie, o którym mówimy, na naukę języka polskiego zapisują się, o ile to się da w części wywnioskować ze skąpych o wieku uczniów zapissek rektorskich, przeważnie uczniowie starsi, a więc uczęszczający równocześnie do najwyższych klas, tj. supremy, primy, sekundy, aż do kwarty, kwinty, a nie do najniższych; tych bardzo młodych przybędzie dopiero w latach późniejszych, szczególnie w w. XVIII. Uczniowie ci przeważnie nie zgłaszali się wyłącznie do Szkoły Polskiej, ale wpisywali do gimnazjum, do określonej, najczęściej wyższej klasy, prawie z reguły oświadczając, że „także“ albo też, ale to już bardzo rzadko, „przede wszystkim“ chcą się uczyć języka polskiego. Przy niektórych zapisał rektor, że wyrazili chęć studiowania obok języka polskiego także niemieckiego (2), albo łacińskiego (1), albo sztuki oratorskiej (3), lub greki i poezji. Znajdziemy i inne dość interesujące zapiski, że np. jeden uczeń z Wrocławia już w rodzinnym mieście zaczął te studia polskie, a tu je kontynuować pragnie, to znów, że dotąd chodził do szkoły polskiej, ale się przenosi do gimnazjum (ex schola Polonica translatus), to że uczeń mieszkający u polskiego pastora pomaga mu w funkcjach kapłańskich, i dlatego zwolniono go od nabożeństw szkolnych w dni świąteczne. Zadziwi, że wśród wyłącznie niemieckich nazwisk spotkamy się z trzema uczniami, z nazwiska wyglądającymi na Polaków (Kamieński, Krossowski, Kaczmarz). Ten fakt, że w tych czasach do Szkoły Polskiej wpisują się głównie uczniowie starsi, każe przypuszczać, że w Szkole Polskiej nie zaczynali oni tej nauki od elementów, że język polski już znali, że nim może nawet niezgorzej władali, ale że chcieli w Toruniu jego znajomość pogłębić, może chcieli zdobyć teoretyczną jego znajomość, a więc posiadać gramatykę, fleksję, etymologię, składnię; a zwłaszcza pragnęli i przez samą naukę, i przez konwersację, do której w obrębie szkoły i miasta nie brakło sposobności, swój już posiadany, ale może z gruba ciosany, jakimiś dialektyzmami lub zgoła barbaryzmami i germanizmami zanieczyszczony język ogładzić i zdobyć umiejętność mówienia językiem pięknym, jakim się Toruń szczycił.

To przypuszczenie znajduje poparcie w jednych jeszcze dodatkowych zapiskach, z którymi się spotykamy w Matrykule przy nazwiskach uczniów Szkoły Polskiej, choć one są raczej rzadkie i nieregularne. Wymienia Matrykuła mianowicie stacje, na których się ci przyjezdni uczniowie zatrzymywali. Bezspornie wybór stacji był dla rodziców każdego w ogóle z pozatoruńskich uczniów rzeczą ważną i żywotną, ale szczególne znaczenie miało należyte umieszczenie dla ucznia, przychodzącego do Torunia z zamiarem nauczania się jak najlepszej i najpiękniejszej polszczyzny. Stają więc ci uczniowie przede wszystkim u profesorów, tych oczywiście, którzy albo są Polakami, albo język polski znają dobrze. I tak pięciu kandydatów do nauki języka polskiego stanęło u profesora Jana Turnowskiego, który daje zupełną rękojmię, że uczniowie

<sup>39</sup> A. N. Tolckemit. Elbingscher Lehrergedächtniss. Danzig 1753, wymienia w kilku miejscach nauczycieli, którzy tam uczyli języka polskiego.

u niego wprawia się w polszczyznę doskonałą. Jest to przecież Polak, jest to autor szeregu dziełek polskich<sup>40</sup>, jest to do tego — co też chyba nie było dla tych uczniów, zazwyczaj mieszczańskich, błahe — człowiek, pozostający w zażyłych stosunkach z wielu różnowierczymi dygnitarскими rodami polskimi. Inni umieszczają się u prof. Freytaga, zdaje się również Polaka, a jeśli Niemca, to człowieka świetnie władającego językiem polskim, skoro dostarczył materiału do *Śpiewnika Artomiusowego*, jeszcze inni zamieszkują u kantora polskiego, który jest równocześnie nauczycielem języka polskiego w gimnazjum, inni wreszcie (2) u miejscowych pastorów polskich, jak Stanisław Niewierski i Jan Hippericus, a reszta bierze stancje u wybitnych mieszczan toruńskich, należących do patrycjuszowskich rodzin, takich jak: Tenck, Hübner, Krüger, Zimmermann, Eske, Neisser, Pilchovius i in. gdzie, jak są pewni niewątpliwie ich rodzice, znajdują i należytą materialną i moralną opiekę i — doskonałą polszczyznę. Na tę kwestię doboru stancji chcę położyć nacisk. Jak sądzę, to i rektor Graser przywiązywał do niej należytą wagę, jeśli dość, a nawet wcale często odnotowywał ten szczegół przy zapisach do Matrykuły; świadomie lub podświadomie odczuwał, że to rzecz ważna. Tak też widocznie rozumieli to zarówno współcześni, jak i późniejsi historycy gimnazjum i kościoła toruńskiego, skoro ze skrupulatnością i naciskiem odnotowywali te przekazywania przez wybitnych współczesnych mężów swoich synów różnym profesorom lub polskim pastorom toruńskim dla nabycia właśnie wprawy w języku polskim. I tak w r. 1627 prof. Turnowskiemu powierzył patrycjusz gdański à Bodeck swego syna Mikołaja, który później objął różne dygnitarstwa w ojczystym mieście<sup>41</sup>. Tak w późniejszym czasie u polskiego pastora u P. Marii i św. Jerzego, Jerzego Jana Kitellina mieszkał w r. 1649—50 późniejszy sławny fizyk gdański, dr Krzysztof Gottwald wraz z czterema innymi uczniami dla języka polskiego<sup>42</sup>. Z tych faktów można, zdaje mi się, wyciągnąć wnioski, że w kształceniu w języku polskim młodzieży niemieckiej pozatoruńskiej, pruskiej czy śląskiej pewną, a może dużą, nieoficjalną rolę odegrali ci polscy pastory u św. Jerzego i u P. Marii oraz polscy kantorowie, którzy zresztą — jak to już poprzednio wspomniano — zazwyczaj byli równocześnie lektorami języka polskiego w Szkole Polskiej.

Trudno nam dziś odtworzyć obraz owej Szkoły Polskiej nawet w tych latach, w których stają przed naszymi oczyma jej nauczyciele (lub tylko nauczyciel) oraz uczniowie. W roku 1611 widnieje w tej klasie polskiej 3 uczniów, w r. 1612, w r. 1613 — 11, w r. 1614 — 7, w r. 1615 — 3, w r. 1616 — 0, w r. 1617 — 1, 1618—9 — 0, 1620 — 1, 1621 — 0, 1622 — 1, 1623 — 0, 1624 — 1, 1625 — 0, 1626 — 4, 1627 — 0, 1628 — 3. Są więc lata, i to dość liczne, w których Szkoła Polska jakby pustoszała, choć można się domyślać, że i w tych zdawałoby się zerowych latach przecież uczniowie byli np. zapisani w latach czy w roku ubiegłym

<sup>40</sup> Wskażę niektóre: Poprawiona edycja „Cantionalu“ Artomiusa, dalej: „Hymnów 30 z niemieckiego na polski język przetłumaczone“. Gdańsk 1605, „Hymny albo pieśni duchowne...“. Gdańsk 1628, „Modlitwy nabożne podczas moru spisane“. Toruń 1624, „Dowód zgody ewangelickiej“. 1613 i szereg in.

<sup>41</sup> Presbyterologia, s. 54.

<sup>42</sup> Ib. s. 60.

i że odbywając przez kilka lat studia ogólnogimnazjalne nie zaniedbywali i nauki języka polskiego. W skład klasy wchodził uczniowie o różnym wieku i różnym wskutek tego rozwoju i przysposobieniu umysłowym. Tak np. w r. 1613 stanowiło ją trzech sekundanów, dwóch tertianów, jeden kwartan, trzech kwintanów i dwóch uczniów z nieokreślonej klasy; rozpiętość wieku więc dość znaczna, ale jeszcze nie skrajna; jeszcze można było znaleźć jakiś wspólny materiał naukowy, wspólną lekturę, obudzić wspólne zainteresowania. Z trudniejszymi pod tym względem stosunkami spotkamy się później.

O tym, z jakich podręczników uczono polszczyzny, jakie stosowano metody, bardzo trudno powiedzieć coś pewnego. Niewątpliwie wciąż był w rękach uczniów i nauczyciela Artomiusowy „Nomenclator“, który przedrukowywano wielokrotnie w miejscowej oficynie<sup>43</sup>, a sięgano i po „Wokabularz“ tym więcej, że jak przed r. 1600, sypały się i w tym okresie ponawiane jego edycje jak z rogu obfitości: już w r. 1603 wydał go w Toruniu Kottenius, w r. 1606 przedrukował w Królewcu Jerzy Neukew, w rok potem Marcin Rhode w Gdańsku, znowu w r. 1611 w Toruniu Augustyn Ferber, skąd edycje dalsze przeniosły się do Wrocławia; tu wydawał „Wokabularz“ w niezmienionej postaci Baumann w r. 1615, 1631, 1641. A może były i inne podręczniki do języka polskiego wydania gdańskiego, królewieckiego, może i toruńskiego, jakaś „Fiebel polnisch“, jakieś „Elementaria lateinisch Polnisch“<sup>44</sup> i inne, które — jak przypuszcza Mocarski — są dotąd „ukryte częściowo może w tajnikach makulatury niezidentyfikowanych opraw królewieckich“, a może raczej zostały zacytane i zniszczone doszczętnie przez użytek szkolny tak, że zaledwie skąpe ślady i wiadomości się o nich dochowały.

Bądź jak bądź, to na pewne służyły celom nauki języka polskiego wspomniane w swoim miejscu, a w tych czasach opublikowane dwa wydawnictwa Adama Tobolskiego, tzn. „Frazy“ Alda Manucjusa i Cyncerona „De officiis“. Nie będzie chyba pozbawione podstaw przypuszczenie, że do wydania owych książek szkolnych zachęciły pogrążonego już w tych latach w zajęciach kupieckich<sup>45</sup>, a niebawem zajętego zawiadywaniem Ekonomią szkolną, Tobolskiego władze miejskie i szkolne i skłoniły do tego, aby swe doświadczenia jako informatora paniąt polskich, ale również — jak ośmieliliśmy się przypuścić — i doświadczenia preceptora języka polskiego w gimnazjum sprzed lat kilku, oraz swe zapiski i materiały dydaktyczne, na Manucjusie oparte, ogłosił drukiem<sup>46</sup>. Uczynił to tym chętniej, że, jak stwierdza, już przed kilku laty (ante complures annos) dla swych ówczesnych uczniów zestawił Frazy Manucjusowe w pewne grupy, przełożył je na język polski i ułożył według polskiego alfabetu „ob faciliorem captum usumque“; ten to manualik bardzo ułatwił jego uczniom studia w stylu. Zauważa bowiem, że każdy język posiada swe specyficzne właściwości, i ucząc się języka lub kilku języków obcych, łatwo popaść w każdym

<sup>43</sup> Wyd. 3 w r. 1609 i w. 4 b. r.

<sup>44</sup> Mocarski. Książka w Toruniu, s. 373—374.

<sup>45</sup> W r. 1605 senat miejski udzielił uczonemu mężowi pozwolenia na prowadzenie — piwiarni. (Tync. Dzieje, t. II, s. 67).

<sup>46</sup> Wyznaje w dedykacji: „De quarum tamen publicatione, postquam ad aliud vitae genus diverteram, ne quidem per somnium cogitavi“.

z nich w solecyzmy i barbaryzmy<sup>47</sup>. Za czym daje wskazówki dydaktyczne nauczycielom, którzy zechcą się podręcznikiem posługiwać. Ale spojrzymy naprzód na układ książki. Frazy Manucjusowe miały w Polsce poprzednio jedno wydanie<sup>48</sup>, ale edycja Tobolskiego jest odmienna i oryginalna i — jak zobaczymy — wyraźnie układana i dopasowywana do specjalnych potrzeb uczniów gimnazjum i Szkoły Polskiej toruńskiej. Książka wydana przez Tobolskiego nie jest jakimś przekładem oryginału Manucjusa<sup>49</sup>; jest to na jej podkładzie opracowany oryginalnie podręcznik dla nauki trzech języków, lecz właściwie i przede wszystkim języka polskiego. Na końcu książki umieścił Tobolski bardzo szczegółowy (23 stronicie *petitu!*) „index Germanicus verborum et phrasium“, tj. rodzaj trójjęzycznego słowniczka zwrotów mieszczących się w książce z naczelnym alfabetem zwrotów niemieckich. To jest klucz książki: słowniczek ten miał oddać usługi przede wszystkim uczniom — Niemcom, poszukującym potrzebnych im fraz polskich (oraz i łacińskich); sam jednak układ książki znów służył Polakom, znajdującym pod polskim alfabetem potrzebne wyrażenia niemieckie. Jedni i drudzy zaś wprawiać się mogli snadnie w umiejętność tworzenia zdań łacińskich.

Tobolski we wstępie do swego pomysłowego podręcznika wyłożył zasady dydaktyczne uczenia języków obcych. Jest w tym względzie zgodny z ówczesnymi dydaktykami-humanistami, w szczególności z Janem Sturmem, który w zbieraniu *copia verborum* widział bodaj główny cel nauki języka łacińskiego. Wyraża przekonanie, któremu już na samym wstępie, mówiąc o solecyzmach i barbaryzmach, dał niejaki wyraz, że taki trójjęzyczny podręcznik, jaki stworzył z pomocą „Fraz“ Manucjusa, będzie szczególnie pożyteczny „w tych zwłaszcza stronach“, gdzie panują „*diversae linguae*“.

W cztery lata później „studio Adami Thobolii“<sup>50</sup> pojawiła się, wydrukowana w toruńskiej oficynie Augustyna Ferbera inna książka, która choć nie przeznaczona specjalnie dla tego celu, nauce języka polskiego mogła również oddać dobrą przysługę. Była to edycja Cynceronowej rozprawy „*De officiis*“, ale rozprawa trójjęzyczna, ujęta katechizmowo w pytania i odpowiedzi. Idą te pytania i odpowiedzi poprzez trzy księgi „Obowiązków“ i poprzez 152 stronicie dziełka.

Cel główny edycji niewątpliwie: moralny i polityczny. Książka przydać się mogła — jak w łacińskiej dedykacji Tobolski dość obszernie wywodzi — każdemu w ogóle człowiekowi, ucząc go moralności. Ale ponadto — i na to kładzie nacisk — „mąż także polityczny, przeznaczony do rządzenia Rzeczpospolitą, zobaczy tu w sposób oczywisty, że zbawienne dążenia do pospolitego dobra winny być zgodne ze sprawiedliwością i rozumą“. Cel więc raczej moralno- i polityczno-wychowawczy przyświecał autorowi, gdy wydawał książkę, chciał bo-

<sup>47</sup> T. cytuje dla przykładu takie germano- i polono-barbaryzmy, pierwsze: *somniavit mihi* zamiast poprawnego: *somniavi, sedeas te — sede, ero venire — veniam*; drugie: *perlusi — amisi ludo, contingit se — accidit* itd.

<sup>48</sup> *Elegantiae A. M. Vilna 1598.*

<sup>49</sup> Świadczy o tym choćby fakt, że spotykamy tu w różnych miejscach zwroty, mówiące o Polsce, np. s. 169 i odpowiednie zwroty łacińskie i niemieckie.

<sup>50</sup> Thorunii 1611, s. 184.

wiem usłużyć tym dwom celom, które — jak to wskazałem w „Dziejach gimnazjum toruńskiego“<sup>51</sup> — postawiło sobie akademickie gimnazjum toruńskie u samej kolebki: służba Kościołowi i Państwu. Ale nie był to cel jedyny. I sam Tobolski zaznacza, że z tego dziełka młodzieniec „żądny nauki“ „zaczepnie czystości i elegancji języka łacińskiego i nabędzie zdolności umiejętnego rozprawiania“, nabędzie tego — trzeba to podnieść — nie tylko w języku łacińskim, ale i w dwu nowożytnych językach: Polak po niemiecku, a Niemiec po polsku, zdolności rozprawiania, ale i przemawiania, jeśli chodzi o język polski, „wyborną polszczyzną“<sup>52</sup>. Mogli się więc z pomocą tej książki Niemcy (bo o nich tu głównie, traktując sprawę Szkoły Polskiej, mówimy) nauczyć takiej polszczyzny, która nie tyle w codziennej, powszedniej rozmowie, ile w chwilach i okazjach uroczystych: na sejmiku pruskim, na sejmie walnym Rzeczypospolitej, na dworze królewskim, przy goszczeniu członków rodziny królewskiej, albo li w rozmowie z polskimi dostojnikami świeckimi czy duchownymi tak była przydatna. Było to na czasie. Pamiętamy bowiem, że w okresie rządów rektorskich Grasera, ale i później jeszcze za Zimmermanna, napłynęli do gimnazjum toruńskiego, także i na naukę języka polskiego, w dużej liczbie dygnitarscy mieszczańscy, ale i szlacheccy niemieccy synowie. Dla nich to niewątpliwie Tobolski, który nie na stanowisku nauczyciela, ale na niemniej może propagandowo ważnym stanowisku „ekonomy szkolnego“ on, dawny guwerner synów znakomitej protestanckiej szlachty polskiej, do rozkwitu gimnazjum toruńskiego i do napływu tej szlachty się przyczyniał, te dwie swoje książki przeznaczał.

## W XVII i XVIII stuleciu

### 1. Nauczyciele

Z dziejów Szkoły Polskiej, wchodzącej w skład odnowionego w latach 1594—1600 akademickiego gimnazjum toruńskiego, wykroiliśmy drobny okres lat 29, bo okres ten, szczególnie 18-letni przeciąg rządów rektora Grasera, był bodaj najświetniejszą epoką dziejów gimnazjum. Chcieliśmy zresztą na tej części czasu jakby egzemplarycznie ukazać nauczanie polszczyzny od strony programu, nauczycieli, uczniów i częściowo podręczników. Ale ta szkoła polska trwa oczywiście dalej. Zmieniają się nauczyciele i uczniowie, zmieniają się zwłaszcza w drugiej połowie wieku, książki stosowane przy tej nauce. Ogarniemy teraz dłuższy okres dziejów tej sprawy, sięgniemy aż po koniec XVIII stulecia, do r. 1793.

Nauka języka polskiego nie ustawała w tych latach ani na chwilę. Sprawia jednak pewną trudność zestawienie nieprzerwanej listy lektorów polskich. Zawodzi dla tych lat wspomniany powyżej rękopis Oloffa. W r. 1635 fungował, jak poprzednio nadmieniono, jako cantor Polonicus, a więc jednocześnie jako na-

<sup>51</sup> Dzieje, t. 11, s. 19.

<sup>52</sup> Jak Toboliusową polszczyznę określił Bentkowski. Historia literatury polskiej, t. II, s. 38.

uczyciel języka polskiego Benjamin Szymon Medzigorski, ale jak długo na tym stanowisku zabawiał, nie wiadomo. Nie wiadomo więc, czy bezpośrednio jego następcą był kantor Jan Stiller, raczej skłaniać się należy do przypuszczenia, że ktoś inny jeszcze między Medzigorskim a nim to stanowisko zajmował. W r. 1664 widzimy na nim Pawła Radosza (Radosch), noszącego wyraźnie tytuł: cantor Polonicus et praeceptor linguae Polonicae<sup>53</sup>, jeszcze i w roku następnym jest on polskim kantorem<sup>54</sup>, może aż do r. 1667<sup>55</sup>; wiemy o nim, że w r. 1671 poszedł na pastora do Słucka, ale znajdujemy również niepewną wzmiankę<sup>56</sup>, że w roku 1664 został pastorem w podmiejskim Grębocinie, więc nie mógłby obowiązków kantorskich i preceptorskich spełniać. Zresztą pod r. 1669 (ale i 1670) na tym stanowisku kantora polskiego oglądamy Słazaka Jana Silentiariususa<sup>57</sup>, który już w r. 1669, a najpóźniej w r. 1670 objął obowiązki gospodarza i zawiadowcy Ekonomii szkolnej dla wznowienia jej działalności<sup>58</sup> i piastował je aż do r. 1673, ale mógł, jak sądzę, nie rezygnować ze stanowiska preceptora polskiego i piastować je nadal, może aż do r. 1675, bo w tym roku jest na pewno kantorem polskim toruńczanin Andrzej Neunachbar, który tak samo, jak inni polscy kantorowie uświetniał polskimi epigramatami różne uroczystości rodzinne krewniaków i dygnitarzy miejskich. Ten — według Olofffa<sup>59</sup> — był kantorem polskim w latach 1676—1689. Zaraz po nim został kantorem Gallus Fürst z Gniezna na Spiszu, który przywędrował do Torunia już w r. 1677, był tu kolegą, poszedł potem do Brodnicy, ale wrócił w r. 1689 i fungował jako kantor i nauczyciel języka polskiego, a umarł 1. 1. 1702<sup>60</sup>. W półtora miesiąca później (d. 14. II. 1702) introdukowany na jego miejsce Adam Maciewski z Siemonka w Prusiech<sup>61</sup> był szczególnie płodny w zakresie okolicznościowej poezji miejscowej<sup>62</sup> i kantorował aż do śmierci (22. V. 1717).

<sup>53</sup> Memoria, s. 18.

<sup>54</sup> Presbyterologia, s. 99.

<sup>55</sup> G. G. Dittmann. Beiträge zur Geschichte der Stadt Thorn, t. I, b. m. 1789, s. 64.

<sup>56</sup> Memoria, s. 18. Można dodać, że R. był Słazakiem.

<sup>57</sup> S. uświetnił w r. 1669 ślub rektora gimnazjum, Ernesta Königa z Dorotą Heiselmeyer niezdatnym polskim epithalamium; sensowniejszy, ale pozbawiony smaku jest wiersz na ślub profesora Samuela Schelguiga z Anną Weiss w r. 1670, gdzie poważnemu profesorowi taką paradną daje radę:

Nauka ztąd tobie:

Równego zawsze szukaj przyjaciela tobie.  
Pojmiesz nader bogatą, już wolność stracona,  
Nie żenie ty rozkazuj, ale tobie żona  
Mówiąc: ja cię, nędzarzu, z nędzy wybawiła,  
Dlaczego będę tobą jak osłem robiła.

Ale kończy niefortunny poeta swój epigramat pogodnie, wyrażając pewność, że ta prawda nie stosuje się do oblubieńców, bo profesor „równy jej (tj. Hannusieńce swojej) względem rodu, niemniej ona jemu“. Zachowało się jeszcze kilka jego epithalamików.

<sup>58</sup> Dzieje, t. II, s. 185.

<sup>59</sup> Memoria, s. 18.

<sup>60</sup> Ib. i Matrykuła, s. 302.

<sup>61</sup> Ib. Studiował on w gimnazjum toruńskim i po ukończeniu studiów z miejsca został powołany na polski kantorat.

<sup>62</sup> W klockach Książnicy miejskiej w Toruniu mieszczą się niezliczone rymowane płody jego pióra, wiersze okolicznościowe.



W tej kolejności czasowej preceptorów polskich lub raczej tylko na jej marginesie umieścić wypadnie również w takimż charakterze i polskiego pastora toruńskiego Arona Blivernitza, który tu piastował tę godność od r. 1675 do r. 1701<sup>63</sup>.

Wchodzimy w wiek XVIII. Gimnazjum toruńskie, które przeżywało na początku XVII stulecia okres niezwykle bujnego rozkwitu, aby pod jego koniec nieco podupaść, poderwało się znów za rządów rektora Piotra Jaenichena, władającego w latach 1706 do 1738, do nowego lotu. Ale o tym nie będziemy tu dużo mówić. Jeden tylko rys tego wznowionego rozkwitu warto podnieść. Zaczęło się to za poprzednio wymienionego rektora, (a właściwie sporadycznie dawniej jeszcze), ale nabrało siły za Jaenichena. Mam na myśli rozkwit na gruncie Torunia badań historycznych, który siłą faktu skupiał się około gimnazjum, a szczególnie tych badań, które zwrócone były ku dziejom i sprawom polskim. Wystarczy wymienić profesorów: Krzysztofa Hartknocha, Marcina Böhma, wystarczy wskazać, że wrocławianin rektor Wende kilka rozpraw sprawom polskim i bliższym toruńskim poświęcił. Podjął te prace rektor Jaenichen, wydający periodyczne pismo „Meletemata Thorunensia“, wypełnione rozprawami na tematy polskie, korespondujący z uczonymi zagranicznymi, aby zaspokoić ich naukowe kwerendy w sprawach dziejów kultury polskiej<sup>64</sup>. Te zainteresowania i te liczne dysertacje na polskie tematy stanowią chlubną kartę w dziejach gimnazjum toruńskiego, słusznie pochwaloną przez historyka szkolnictwa i różnowierstwa polskiego, Józefa Łukaszewicza<sup>65</sup>. Trzeba było podnieść, kiedy się mówi o toruńskiej Szkole Polskiej, tę rzecz. Bo wprawdzie nie wykładano tej historycznej wiedzy w owej szkole, jak snadnie można sądzić, ale te zainteresowania wytwarzały bezsprzecznie w mieście i w gimnazjum swoistą atmosferę umysłową, która i tym Niemcom, co dla nauki języka polskiego tu do Torunia zjeżdżali, w jakiś sposób chyba się udzielała.

Ale wróćmy do kwestii nauki języka polskiego. Niemniej jest trudno niż w poprzednich okresach, a może nawet trudniej wypełnić bez luki cały okres od 1706 aż do r. 1793 nazwiskami polskich preceptorów-kantorów, podczas gdy o samej nauce języka polskiego, o jej programie i treści wiadomo więcej niż poprzednio. Wspomniany poprzednio kantor polski Adam Maciewski sprawował obowiązki aż do r. 1717, lecz podczas jego urzędowania zajmowali się nauczaniem języka polskiego prywatnie wprawdzie, ale pod auspicjami zwierzchności gimnazjalnej, skoro ogłaszano te lekcje w oficjalnym Katalogu lekcji gimnazjalnych, profesorowie nadzwyczajni: Efraim Oloff (w r. 1712 i 1713) i Michał Bogusław Ruttich (w r. 1714). W r. 1717 po śmierci Maciewskiego został polskim lektorem Chrystian Surcovius, „polonicus cantor“<sup>66</sup>; jak

<sup>63</sup> Presbyterologia, s. 64, 119—121, 135. Pozostawał on w bliskich stosunkach z Bojanowskimi i Rejami; był pastorem w Skokach, w Bojanowie, wreszcie w Toruniu, objawszy jako „rzetelny luteranin“ stanowisko po kalwinie Chodowieckim.

<sup>64</sup> Korespondencja naukowa Jaenichena z uczonymi zachodnio europejskimi w sprawach wydawnictw polskich jest gotowa do druku.

<sup>65</sup> J. Łukaszewicz, Historia szkół... t. I, s. 403.

<sup>66</sup> Memoria, s. 17 b z adnotacją: „Ehemals praecantor u. calligraphus in Elbing“. Por. również: Tolckemitt. Elb. Lehrergedächtnis, s. 355.

długo pełnił te lekcje nie wiadomo. Ale w tym samym czasie, tj. już od r. 1707 był też polskim kantorem Jonasz Bogmukowski; był on kolegą gimnazjalnym jeszcze w r. 1717<sup>67</sup>, a może i dłużej, ale chyba nie był nim już w r. 1728, skoro — jak słyszymy — w tym roku wraz z kolegą Pawłem Dubbermannem, introdukowanym przez Jaenichena d. 11. VIII. 1709, jako również lektor polski, sprzedawał pod ratuszem w kramie nasiona<sup>68</sup>. Charakterystyczną jest rzeczą, że gdy wspomniane katalogi z lat 1712—4 podają program nauki języka polskiego, także katalogi za lata: 1716, 1718, 1719, 1720, 1721 i 1722<sup>69</sup> nie o nauce języka polskiego nie mówią. Nie znaczy to jednak, jakoby w tych latach polszczyzny nie uczono, skoro w Matrykule gimnazjalnej widnieją uczniowie do Szkoły Polskiej wpisani. Dopiero z r. 1732 zachował się taki katalog i z r. 1736, gdzie zapowiada program tej nauki anonimowy „docens Polonicam linguam“. W r. 1740 i 1743 (a więc oczywiście i w środkowych latach 1741—2) uczy języka polskiego Szymon Pusch<sup>70</sup>, w r. 1745 Jan Daniel Hoffman, w r. 1747 Samuel Schultze<sup>71</sup>, w r. 1757 na pewne, a może już w r. 1750 (jeśli już nie w r. 1742) Jan Jakub Dzwonkowski<sup>72</sup>, od r. 1755 Chrystian Panten jako lektor języka polskiego w klasach niższych<sup>73</sup>, od r. 1763 (o może już od r. 1758) aż zapewne do r. 1776 Krzysztof Haberkant, w r. 1764 Jakub Fryderyk Scubovius<sup>74</sup>, w r. 1768 (aż do r. 1789) Jan Jeżewius<sup>75</sup>, a w r. 1769 Jan Henryk Hensel<sup>76</sup>. Na r. 1789 urywają się informacje o lektorach języka polskiego. Ta lista lektorów języka polskiego wskazuje, że w tych czasach szkoła polska ma przeważnie dwu nauczycieli, jeden pełni funkcje w klasach niższych, drugi w wyższych<sup>77</sup>. Ten fakt oraz drugi, że w r. 1758 ustają w Matrykule specjalne zapisy do Szkoły Polskiej (ostatnim zapisanym uczniem jest królewczanin Jan Ernest Sadowski, zalecony przez pastora polskiego w Toruniu u św. Jerzego, Haberkanta<sup>78</sup>, skłaniają do przypuszczenia, że może od mniej więcej połowy XVIII w. odrębna Szkoła Polska, jaka była dawniej, jakby zanikła, że natomiast język

<sup>67</sup> Jego nazwisko jako „cantoris polonici“ widnieje na liście rozdziału datków z legatam Hendrichianum w r. 1724 (rkp. arch. miej. w Toruniu, sygn. XVI, 104).

<sup>68</sup> E. Waschinski. Das Thorner Stadt- und Landschulwesen. Danzig 1917, s. 14.

<sup>69</sup> Zachowane w Książnicy miej. w Toruniu, sygn. K, 4-o, 60, nr 9—14.

<sup>70</sup> Waschinski, op. c. s. 79.

<sup>71</sup> Dittmann. Beyträge, s. 45.

<sup>72</sup> W r. 1757 podpisał się jako lektor języka polskiego na wydanym przez siebie dziełku „Wyborny zbiorek...“, ale wiemy z rkp. notatek Adr. Krzyżanowskiego (w dawnej Bibl. Zamoyskich, sygn. 1395), że w r. 1754 był w gimnazjum toruńskim najstarszym kolegą, musiał więc tam pracować już kilka lat. A że w r. 1750 wydał tak wybitnie szkolny podręcznik „ortografii“, napisany przed ośmiu laty, przeto nie będzie lekkomyślne przypuszczenie, że już w r. 1742 był nauczycielem w Toruniu.

<sup>73</sup> Dittmann. Beyträge, s. 66. W r. 1755 introdukowany na kolegę klas najniższych i lektora j. polskiego. Był biegły w jęz. angielskim i przełożył kilka książek z tego języka. (Matrykuła, s. 379).

<sup>74</sup> Matrykuła, s. 379: był czynny w szkole już od sierpnia 1761, a introdukowany w d. 16. IV jako kolega trzeci i lektor j. polskiego w klasach niższych. Por. też Tolckemitt. Elb. Lehrergedächtniss, s. 226.

<sup>75</sup> Dittmann Beyträge, s. 84.

<sup>76</sup> Matrykuła, s. 380.

<sup>77</sup> Np. w r. 1757 Panten był lektorem klas niższych, Dzwonkowski wyższych.

<sup>78</sup> Matrykuła, s. 373.

polski wykładany był nie tylko dla uczniów specjalnie wpisujących się nań, ale dla wszystkich w ogóle, a przynajmniej dla przeważającej części uczniów gimnazjalnych, zapewne w dwóch oddziałach: dla uczniów klas niższych oraz wyższych. Niewątpliwie, przynajmniej od r. 1773, nastąpiło to pod wpływem zarządzeń Komisji Edukacji Narodowej.

## 2. Uczniowie

Po nauczycielach należy pomówić o uczniach. Następca Konrada Grasera rektor Zimmermann wpisał 87 uczniów do Szkoły Polskiej, prawie więc drugie tyle, co Graser; w każdym razie, jeśli się weźmie pod uwagę jego o osm lat dłuższe (bo 26-letnie) rektorowanie, procentowo rocznie więcej. Na poszczególne lata zapisy te rozkładają się następująco: w r. 1630 — 1 uczeń, 1631 — 9, 1632-35 — 0, 1636 — 13, 1637 — 12, 1638 — 11, 1639 — 1, 1640 — 3, 1641 — 1, 1642 — 2, 1643-46 — 0, 1647 — 1, 1648 — 3, 1649 — 4, 1650 — 6, 1651 — 8, 1652 — 1, 1653 — 4, 1654 — 5 i 1655 — 2. Dwaj dyrektorowie nie zapisali do szkoły polskiej nikogo. Nie dziwota: były to czasy inwazji szwedzkiej, kiedy w ogóle frekwencja się znacznie zmniejszyła. Dopiero po dziewięcioletniej przerwie rektor Gerhardi zapisze w r. 1664 jednego ucznia. Podejmie potem zapisy do Szkoły Polskiej rektor König i wpisywać będzie w poszczególnych latach swego urzędowania: w r. 1668 — 5 uczniów, 1669 — 4, 1670 — 6, 1671 — 3, 1672 — 2, 1673-75 — 0, 1676 — 5, 1677 — 2, 1678 — 1, 1679 — 3, 1680 — 2, 1681 — 2, ogółem 35 uczniów (w ciągu 14 lat). Zapisy rektora Hoffmanna w ciągu 12 lat tak się przedstawiają: w r. 1682 — 2, 1683 — 3, 1684-88 — 0, 1689 — 1, 1690-94 — 0, razem zaledwie 6 uczniów (w ciągu lat 12!). Wzmóże się frekwencja w Szkole Polskiej za rektora Wendego (urzędującego 10 lat), który wpisał ogółem 36 uczniów, tj. w poszczególnych latach: 1695 — 1, 1696 — 4, 1697 — 8, 1698 — 0, 1699 — 3, 1700 — 4, 1701 — 5, 1702-03 — 0, 1704 — 11, 1705 — 2. Obficie sypnęli się uczniowie do Szkoły Polskiej za Zimmermanna; sława i wziętość wyrobiona szkole przez Grasera trwała dalej, podtrzymywana zresztą autorytetem samego Zimmermanna, rektora i seniora miejscowego kościoła, oraz powagą, jaką się cieszył w Prusiech i w Polsce; sporo było uczniów za Wendego, ale niemniej dobra była frekwencja za Königa; już ona sama broniła go przed zarzutem, jaki mu wśród innych zrobili mieszczanie toruńscy, szczególnie z trzeciego ordynku, kiedy wszczęli z nim walkę, dążąc do jego obalenia (co im się zresztą powiodło). Zarzut ten mówił, że prześladuje uczniów zapisujących się na naukę języka polskiego i zmusza ich do uczestniczenia w innych także lekcjach<sup>79</sup>. Cyfra uczniów Szkoły Polskiej zadaje kłam temu zarzutowi.

Frekwencja uczniów uczących się języka polskiego w w. XVIII (aż do r. 1758) tak wygląda: Za rektora Jaenichena napływ tych uczniów był wcale duży. Zapisał on w r. 1705 — 2 uczniów, 1706 — 3, 1707 — 3, 1708 — 3, 1709 — 6, 1710 — 0, 1711 — 2, 1712 — 5, 1713 — 7, 1714 — 1, 1715 — 3, 1716 — 2, 1717 — 7, 1718-19 — 0, 1720 — 1, 1721 — 1, 1722 — 1, 1723-26 — 0, 1727 — 2, 1728 — 0, 1729 — 1, 1730-34 — 0, 1735 — 3, ogółem 53 uczniów; na tym się

<sup>79</sup> Dzieje, t. II, s. 219.

kończą zapisy Jaenichena. Następca Zorn wpisał w roku 1740 — 2 uczniów, 1743 — 2, 1744 — 1, tj. 5 ucz. Oeder w r. 1745 — 1. Przed przyjściem następcy Jetzego wpisano w r. 1751 — 1 ucznia. Sam Jetze w r. 1756 — 1 ucz. i w r. 1758 — 1, tj. razem 2 uczniów. Za Kriesa i jego następców wpisów nie ma, ale nauka języka polskiego — jak wyjaśniono powyżej — trwa.

Przejrzyjmy, jak poprzednio, tę listę uczniów Szkoły Polskiej. Zrobić to warto. Bo choć notatki, czynione w tym okresie przez niektórych rektorów, są skąpe, to jednak znajdzie się tu i ówdzie jakaś zapiska, która rzuca nieco światła na pochodzenie uczniów, ich stosunki rodzinne czy przyjacielskie, ich umieszczenie się w mieście itp. Zróbmy więc np. małe zestawienie ich geograficznego rozsiania. Jak poprzednio, górowali liczbą chłopcy z Gdańska, zapisało się ich w ciągu tych lat — 60. Elbląg dostarczył 12, inne miasta Prus Królewskich 11, Królewiec 14, inne miasta Prus Książęcych przysłały jednego; licznie obesał szkołę polską Śląsk, bo 31 uczniami, Kurlandia przysłała 2 ucz., przyszło 13 uczniów z Polski. Przybyło 6 uczniów z dalszych stron: z Lipska, z Bawarii i skądinąd. Nieliczni w poprzednim okresie (bo tylko jednegośmy w Szkole Polskiej odnotowali) toruńczycy, teraz zapisali się do szkoły w sporej liczbie 53. Byłoby może ryzykowną rzeczą z tego ostatniego faktu wyciągać tego rodzaju wnioski, ale nasuwa się przecie myśl, że może w mieście słabnie stałe używanie i dobra znajomość języka polskiego, jeśli rodzice czują potrzebę skierowania synów do Szkoły Polskiej, by go tam nabyli lub może tylko ugruntowali. Co dziwna, wśród tych toruńczan widnieją nawet nazwiska polskie: Dzikowski, Dybowski, Domsa. Przy szeregu uczniów albo nie zapisano miejsca ich pochodzenia (15), albo trudno określić kraj, w którym te miejscowości leżą (11). Osobno zanotować trzeba uczniów, którzy przywędrowali z daleka spoza najbliższego sąsiedztwa Prus i Polski; byli to czterej Szkoci, choć, jak się zdaje, są to Szkoci osiedleni w miastach pruskich, w Gdańsku czy zwłaszcza w Elblągu. Oto ich nazwiska: Erdman Olifand, Dawid Gulle, Jerzy Angus, Piotr Dembar. Jest jeden londyńczyk: Jan Dynart, jeden lipszczanin, jeden lubeczianin, jeden norymberczyk, jeden Bawar i — jeden Litwin.

Trudniej w tym okresie powiedzieć coś dokładniejszego na temat pochodzenia społecznego uczniów, zapisujących się do Szkoły Polskiej. Rektorowie bowiem nie są już tak skrupulatni, sumienni i dokładni w notowaniu szczegółów dotyczących się uczniów; ograniczają się do podawania imion, nazwisk, miejscowości skąd pochodzą, rzadziej odnotują zawód ojca, wiek, klasę, czasami tylko (Zimmermann) gospodarza, u którego zamieszkali. A byłyby to, jak nas przekonywa okres poprzedni, notatki interesujące. A zatem z pochodzenia są to teraz, jak można śmiało twierdzić, w przeważającej części synowie mieszczańscy, synowie kupców, bodaj częściej mniej zamożnych, i rzemieślników. Przy 156 uczniach Szkoły Polskiej w tym okresie rektorowie nie podali zawodu ojca, odnotowali go zaledwie przy dziesięciu chłopcach (2 kupcy, 2 rzemieślnicy, 3 rolnicy, 1 żołnierz i dwóch dygnitarzy miejskich — to wszystko). Jeden tylko jedyny szlachcic, i to ze Śląska, się do szkoły zapisał (Bickler). Niezmiernie też skąpe są z tego okresu informacje o wieku uczniów, wstępujących do szkoły; zaledwie przy 35 uczniach znamy ich wiek lub raczej znamy klasę; byli to przeważnie uczniowie starsi od 10 lat w górę, choć trafiają się i chłopcy 6—9-letni,

a mamy nawet w szkole dwu pięcioletnich chłopczyków. — Podobnie skąpo podane notatki o stancjach uczniów mówią, że, jak poprzednio, zamieszkiwali oni u profesorów (1), u pastorów (4): u Pawła Orlicza, Jana Musoniusa i Jana Kitellina, u kantorów, i to nie tylko polskich, ale i niemieckich (4), ale najczęściej ich mieszkało u mieszczan toruńskich z patrycjatu: u Tencka, Hübnera, Krügera, Zimmermanna, Eske, Mochingera, Augstina, Rechelwitza, Wedemera i in. Z innych bardzo nielicznych, zanotowanych przez rektorów szczegółów można podać, że byli chłopcy, którzy wstąpili do gimnazjum „tantum linguae Polonicae causa“ (5 uczniów w r. 1650), dwaj z Byczyny „quasi Polonicae linguae causa“<sup>80</sup>. I to wszystko. Nasuwa się co do tego okresu, całego czy jego części również podejrzenie, że pozarektorem Zimmermannem inni rektorowie nie okazywali dostatecznej skwapliwości w zapisywaniu nowych uczniów, że w czasach, zwłaszcza niespokojnych, ten i ów nie został wciągnięty na karty Matrykuły, a także że może niejeden z zapisanych do gimnazjum uczniów również i do Szkoły Polskiej uczęszczał. Trudno dowieść tego z całą pewnością, ale są obawy<sup>81</sup>.

### 3. Programy

Jak i poprzednio, ciekawie nas będzie sprawa nauczania języka polskiego w szkole, programu, podręczników, metody. Ale znów w kreśleniu tych kwestii natrafiamy na przeszkody. Wprawdzie bowiem w niektórych latach tego okresu dziejów gimnazjum toruńskiego, a mianowicie za Königa i Wendego wydawano „Catalogus lectionum publicarum in Gymnasio Thoruniensi“, oraz (za Königa w latach 1668—1672) „Exercitationes publicae semestres“ i (za Wendego) „Consignatio speciminum diligentiae publicorum“, będące sprawozdaniami semestralnymi lub rocznymi z prac w szkole, ale te „katalogi“ i sprawozdania obwieszczały Toruniowi i interesującemu się pracami gimnazjum toruńskiego uczoneму światu tylko o programach, ćwiczeniach, dysputach, deklamacjach uczniom supremy, albo jeszcze także primy i sekundy, bo to mogło służyć reklamie i propagandzie, ale nic w nich nie mówiono o klasach niższych ani o Szkole Polskiej. W jednym jedynym Katalogu z r. 1668 (wyd. przez Königa) spotykamy się z programem dla wszystkich klas gimnazjum od supremy do infimy, i tu czytamy, jeśli chodzi o nauczanie polszczyzny, lakoniczną wzmiankę, że w godzinie środkowej (intermedia), tj. o ósmej rano i o drugiej po południu (nauka bowiem zaczynała się przed południem o siódmej, a po południu o pierwszej), kiedy nie odbywały się lekcje publiczne, można było organizować „collegia privata“ albo mieć lekcje muzyki i arytmetyki, ale również lekcje „Scholae Polonicae“<sup>82</sup>. Bardzo niewiele mówi ta notatka,

<sup>80</sup> Widocznie podejrzana się wydała rektorowi ta ich gorliwość do nauki języka polskiego.

<sup>81</sup> Opieram to przypuszczenie na fakcie, że nawet tak skrupulatny w zapisach rektor jak Graser nie wpisał kilku uczniów, o których wiemy, że jako uczniowie mieszkali, prawda, że tylko krótko w Ekonomii szkolnej (rkp. arch. miej. w Toruniu, sygn. XVI, 104 i 108).

<sup>82</sup> Można opierając się na tym „katalogu“ zauważyć nawiasem, że w klasie III kolega Lehmann stosuje przy nauce języka łacińskiego Komensky'ego „Janua lingu-

to tylko, że jeżeli gorliwy lektor języka polskiego wyzyskał wszystkie waku-  
jące godziny lekcyjne, to mógł mieć dla polszczyzny 12 godzin tygodniowo,  
co nie było mało i co pozwalało mu na danie uczniom potrzebnych elementów  
gramatyki, składni, stylistyki, na zaopatrzenie młodzieży w spory zasób słowni-  
kowy i zostawiało jeszcze czas na konwersację polską, w ciągu której każdy  
z uczniów sporo miał sposobności i czasu do mówienia tym więcej, skoro opie-  
rając się na Matrykule stwierdziliśmy, że w najobfitszych nawet latach liczba  
zapisanych nie przekraczała 12, a więc jeśli się nawet wzięło pod uwagę  
tych, którzy rok już drugi lub nawet trzeci w polszczyznę się wprawiali, to  
liczba uczniów mogła w najlepszym razie osiągać w Szkole Polskiej do 20—25.

Za rządów Jaenichena powiały w toruńskim gimnazjum nowe, a raczej no-  
womodne prądy. Było to zasługą nie tyle rektora, człowieka zresztą bardzo  
ruchliwego pod względem naukowym, ile prorektora Jerzego Piotra Schultza,  
który w r. 1711 objął tu stanowisko profesorskie i zaraz, niewątpliwie nie bez  
przyzwolenia rady miejskiej, a z poparciem rektora wszczął ruch reformator-  
ski; chciał mianowicie gimnazjum toruńskie przekształcić ni mniej ni więcej  
jak na modną wówczas akademię rycerską, do której czerpał wzory z takiejże  
akademii w Berlinie, skąd przyszedł<sup>83</sup>. Program takiej akademii wysuwał na  
pierwszy plan staranną naukę języków nowożytnych oraz wprowadzał zwy-  
czaj, że profesorowie prócz wykładów publicznych ogłaszali lekcje prywatne  
różnych modnych nauk, a wśród nich i języków. Tymi zmianami tłumaczy się,  
że począwszy od r. 1727 (jak widzieliśmy) rokrocznie aż do r. 1772, a potem  
w pewnych odstępach czasu publikuje się drukiem: „Series“, „Catalogus“,  
„Cursus“ czy „Typus“ „lectionum publicarum privatarumque“, albo tylko pri-  
vatarum. I tak w r. 1712 prof. nadwyzyczajny Efraim Oloff<sup>84</sup> prócz wykładów  
filozofii, prócz nauki języków: hebrajskiego, greckiego i łacińskiego, ogłasza  
od końca ferii wielkanocnych dwa kursy czyli collegia języka polskiego, pod-  
stawowe (fundamentale), na którym po wyłożeniu „podstaw gramatyki pol-  
skiej“ przejdzie zaraz do „analizy“, oraz praktyczne, na którym przedmiotem  
lektury i interpretacji będą Mowy sejmowe „najsławniejszego w Polsce mówcy  
epoki naszej“ Załuskiego celem „nabycia elegancji w języku polskim“, albo  
i inne mowy „stosownie do życzenia słuchaczy“; w tymże collegium practicum  
układać się będzie „mowy różnego rodzaju“. W roku następnym (1713) w se-  
zonie letnim profesor zachęcony faktem, że poprzednio uczęszczała na jego  
lekcje języka polskiego wielka liczba uczniów, ogłasza również dwa kursy

arum“ (edita Lesnae 1649), a w kl. IV i V inny kolega tegoż K-go „Orbis sensualium  
pictus“. Może więc i lektor polski korzystał z tych nowoczesnych podręczników?

<sup>83</sup> Tync. Szkolnictwo Torunia w ciągu jego dziejów. Toruń 1933 (w księdze zbio-  
rowej pt. Dzieje Torunia, s. 328).

<sup>84</sup> Profesorem toruńskim został w r. 1711, inni podają ściślej datę: 23 II 1712.  
Jego syn tego samego imienia podaje w swej rozprawie: Polnische Liedergeschichte...  
Danzig 1744, s. 130 szereg szczegółów jego życia. Pozostawił on po sobie: „Pieśni  
niektóre z niemieckiego na polski język przetłumaczone i do druku podane“. Toruń  
1727, oraz (w rkp.) „Unvorgreifliche Gedanken über dem jetzo vorhabenden neuen  
polnischen Bibel-werk in Leipzig“, tu ogłasza zamiar wydania polskiej biblii, co  
jednak nie doszło do skutku, albo raczej doszło, ale w odmiennej postaci (o tym  
informuje Jaenichen w liście do Uffenbacha).

poliszczyzny dla „nowicjuszków“ i dla „weteranów“; odbywać się one będą w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki w godzinach 11—12, tj. lekcje poniedziałkowe i czwartkowe przeznaczone będą na podstawy i „principia“ języka z dodaniem naśladowania któregoś z listów ze zbioru Dobrackiego<sup>85</sup>, wtorkowa na ortografię polską i jej reguły, przy czym lekcje prowadzić się będzie w ten sposób, że uczniowie trudniejsze wokabuły kreślić będą na tablicy, aby w ten sposób „młodzież zaraz doprowadzona została do samej praktyki“. Lekcja piątkowa przeznaczona będzie na ćwiczenia (praxis) dla zaawansowanych, a więc układanie mów, cyzelowanie ich (ad limam porrigendo), wygłaszanie.

Po odejściu Oloffa podjął te lekcje języka polskiego Michał Bogusław Ruttich, również profesor nadzwyczajny gimnazjum<sup>86</sup>. Program poprzedził on wydrukowaniem plakatu w języku polskim celem zachęcenia uczniów do uczestniczenia w lekcjach. Wyraził w nim profesor swój stosunek do języka polskiego: największą i najpierwszą jego zaletą winna być czystość. „Nie zбочę przecież z prawdy — mówi on tu — twierdząc, iż każda mowa, im samo przez się czystsza, tym doskonalszą chlubić się może ozdobą“, i dla poparcia swego twierdzenia kreśli drastyczny obraz portretu, gdzieby „piękna polska głowa, czupryna i uszy“ przyozdobione były w niemiecki kołnierz, suknię i szpadę. Ale cóż! Mało kto o tę czystość dba. I Polacy „łacińską i francuską swoje nadzieją mowy“. Skoro jednak gdzie indziej za granicą o czystość języka ojczystego się dba wielce (exemplum: Akademia Francuska), to i Polska o to starać się winna tym więcej, że ma bogate i piękne słownictwo, że „polska mowa sama przez się w gładkości, ludzkości i osobliwej swej wrodzonej powadze żadnym obcym przyczyny nie ma ustępować językom“. Ruttich także w dwu grupach nauczać będzie uczniów: w niższej da zasady gramatyki i ortografii, w wyższej będzie eksplikował jakiegoś autora, wskazywał specjalne właściwości języka polskiego (idiotismos) oraz uczył poetyki (doctrina periodica). Starszym uczniom i biegłym w języku dawać będzie sztukę retoryczną oraz pisanie listów, a z postępem czasu także i poetykę polską.

#### 4. Podręczniki

Sledzimy podręczniki. I w tym okresie (w. XVII), śmiało możemy zaryzykować to twierdzenie — nie wychodził z rąk uczniów szkoły polskiej „Nomenclator“ Artomiusa, skoro w r. 1635 okazała się jego „quinta editio quartae (z r. 1609) conformis“ w toruńskiej typografii Franciszka Schnellboltza, ale kosztem gdańskiego bibliopoli Andrzeja Hünefelda, który go w r. 1648 wydrukował po raz szósty już nie tylko własnym kosztem, ale i własnymi czcionkami w Gdańsku

<sup>85</sup> Ma tu na myśli pewnie dziełka: „Kancellaria polityczna...“, wyd. w r. 1665, 1671 i 1672, oraz: „Polityka polska...“ 1690 i „Wydworny polityk...“, wyd. w roku 1672, 1685, 1690.

<sup>86</sup> Życiorys Rutticha, dość zresztą niezwykły, poprzez jego zainteresowania arabijskie i spory jego, polskiego kaznodziei, z pastorami niemieckimi w Toruniu aż do samobójczej śmierci podaje „Presbyterologia“, s. 66—67 oraz Mocarski. Plakat prof. Rutticha z r. 1714 (Zapiski Tow. Nauk w Toruniu 1923, s. 38—43).

wciąż jednak z dawną adnotacją: „in usum scholarum Borussicarum et Polonicarum, maxime vero gymnasii Thoruniensis“. Pojawiło się jeszcze jedno wydanie „Nomenclatora“ w r. 1684 w Toruniu<sup>87</sup>. Chyba i z „Wokabularza“ korzystano, wydanego w tych latach dwukrotnie (1631 i 1641) u Baumanna we Wrocławiu. Nie ponowiono wydawnictw Tobolskiego, ale można przypuścić, że za Zimmermanna jeszcze ich egzemplarze tuły się po Toruniu i nauce służyły. Nie zachowała się do naszych czasów, zanotowana bardzo ogólnikowo i niedokładnie przez Estreichera, ale jeszcze w pierwszych dziesiątkach lat w. XVIII dochowana w Toruniu pióra wspomnianego już poprzednio pastora Arona Blivernitza: „Tabula synoptica grammaticae Polonicae oder Summarische Abfassung einer polnischen Grammatic. In forma patenti. Thorn 1677, d. 6 Decembr“ (I karta<sup>88</sup>). Dziś już nie podobna powiedzieć, czy Blivernitz był jako pastor równocześnie nauczycielem, czy tylko lektorem języka polskiego w gimnazjum toruńskim. Ta jego „Tabula“ za tym by przemawiała. Można dodać, że ów polski pastor toruński jest prócz innych polskich pism autorem dwu książek, które pośrednio mogły nauce języka polskiego w Toruniu oddawać usługi. Jedna to „Pieśnioksiąż toruński“, wydany w r. 1672 wspólnie z innymi współczesnymi pastorami polskimi, jak: Marcinem Oloffem, Janem Giseviusem (Giżyckim) i Michałem Ringeltaubem<sup>89</sup>, druga to „Brewiarz nabożeństwa chrześcijańskiego tj. modlitwy nabożne“, wydane w Gdańsku w r. 1682, kiedy Blivernitz osiadł już w Toruniu na stałe, aby tu w r. 1701 zamknąć oczy. Służyły te książki spełnianiu przez uczniów szkoły polskiej nakazanych Ustawą z r. 1600, a przypomnianych jej edycją z r. 1660 i świeżą z r. 1680 religijnych powinności i funkcji, a więc uczęszczania na polskie nabożeństwa i modlenia się po polsku oraz uczestniczenia w śpiewach polskich. „Pieśnioksiąż“ obok wciąż wydawanego (w latach 1638, 1640, 1646, 1648, 1672 i nawet 1728) Kancjonału Artomiusa ułatwiał kantorowi polskiemu i jego uczniom śpiewanie polskich pieśni religijnych w kościele i na pogrzebach, „Brewiarz“ dostarczał modlitw na wszystkie święta i obchody religijne. Były te modlitwy pisane językiem dobrym, prostym, a były wzruszające.

<sup>87</sup> Ale tu trzeba zauważyć: życie publiczne, urzędowe, życie mieszczańskie płynęło coraz nowym, odmiennym nurtem. Zmieniało się wszystko, zmieniały pojęcia, zainteresowania, zmieniała nomenklatura i terminologia. Artomiusowy „Nomenclator“ się starzał i już nie wystarczał, potrzebna była nowa książka tego rodzaju. I właśnie pod koniec tego stulecia, w r. 1689 wydana została w Świdnicy taka książka, pióra ucznia gimnazjum toruńskiego, Jana Ernestiego, nieustrudzonego autora wielu podręczników do nauki języka polskiego dla Niemców. Był to „Polnisches Handbüchlein, darinnen nebst denen Stamm-vieldeutenden Sprüchwörtern auch allerhand täglich vorkommende Redens-Arten enthalten...“ stronice kolumnowych 1515. Jest to zarazem słownik synonimów, i to głównie polskich, bo najczęściej jeden wyraz czy jedno wyrażenie niemieckie oddane jest kilku bliskoznacznikami polskimi (wyraźne przeznaczenie dla uczniów-Niemców!); jest to coś w rodzaju „doboru wyrazów“, ułożonego wokół jakiejś dominanty pojęciowej, jest to nawet coś jakby encyklopedia.

<sup>88</sup> Tak dokładnie zanotował tytuł Praetorius. Presbyterologia, s. 121, inaczej u Estreichera. XIII, s. 167—168.

<sup>89</sup> Zyciorys w Presbyterologia, s. 82.



Na osobną uwagę zasługują modlitwy związane z życiem miasta, narodu i państwa.

Blivernitz może w części być zasługą, że do toruńskiej Szkoły Polskiej dotarły i służyły nauce języka polskiego dobre, już celowo i świadomie z myślą o młodzieży niemieckiej, uczącej się tego języka, pisane podręczniki Jana Ernestiego. Był to „der polnischen Schule“ we Wrocławiu „moderator“, jak siebie stale w swych książkach tytułuje<sup>90</sup>. Ale był to też dawny uczeń gimnazjum toruńskiego; zapisany został do gimnazjum w r. 1653 przez rektora Zimmermanna jako „Freistadiensis“<sup>91</sup>. Studia uniwersyteckie odbywał w Wittenberdze<sup>92</sup>. W r. 1665 widzimy go na stanowisku „kolegi“ szkoły w Nowym Bojanowie w Wielkopolsce, gdzie w tym właśnie czasie (w latach 1664—9) pastorem był Blivernitz. W r. 1664 umarła tam Ernestiemu żona, a Blivernitz wygłosił na pogrzebie żałobne kazanie<sup>93</sup>. Ale łączyły Ernestiego z Toruniem i związki rodzinne. Pastor toruński Michał Ringeltaube był jego szwagrem i od młodości ukochanym przyjacielem<sup>94</sup>. Te to związki przyjazne i powinowactwo łączące Ernestiego z Toruniem sprawiły widocznie, że w rok po wydaniu przez Blivernitza „Tabuli“, tj. w r. 1678 wydał drukarz gimnazjalny toruński, Jan Cöpselius Ernestiego „Summarsz niektórych w szkole y w domu zwyczajnych mow...“<sup>95</sup>. Jak Ernesti wyjaśnia w dedykacji dziełka (czternastu obywatelom wrocławskim), miał zamiar ogłosić dłuższy i większy podręcznik, ale na próżno szukał nakładcy; zdecydował się więc zrobić ze swego zbioru dialogów „wyciąg“ i ogłosić go „na obczyźnie“ (in der Fremde) z pomocą „funduszu z innych stron zaczerpniętego“<sup>96</sup> (ma widocznie na myśli Toruń). Książka — zdaje sobie z tego autor sprawę — ma błędy, ma niejasności, „szczególnie co się tyczy nowych wyrazów polskich“, niepozabawiona omyłek drukarskich, ale te poprawi w najbliższym wydaniu, którego się spodziewać można, skoro tej książki „wydrukowano bardzo mało egzemplarzy“; do nowej edycji dołożyłyby zwłaszcza kilka rozmów, dotyczących kupiectwa, które już ma go-

<sup>90</sup> Umieszczona ta wzmianka w podręcznikach jego z r. 1678, 1682, 1689, i nawet jeszcze 1705.

<sup>91</sup> Matrykuła, s. 232, tj. z Kozuchowa na Śląsku.

<sup>92</sup> Wzmianka w jego „Przewodniku“ w dedykacji.

<sup>93</sup> Presbyterologia, s. 135.

<sup>94</sup> Zaznaczył to R. w dedykacji do dziełka E-go pt. Summarsz niektórych mów, wyd. w Toruniu w r. 1678.

<sup>95</sup> Cały tytuł jego dziełka: Summarsz (raczej: Summarz) niektórych w szkole y w domu zwyczajnych mow, rozdzielonych na rozmów dwadzieścia, nieumiejętnym, a mianowicie wrocławskiej młodzi, ku łatwieyszemu języká Polskiego pojęciu zgotowany. Kurtzer Begriff etlicher in der Schul, und in dem Hause Gewöhnlicher Reden, getheilet in zwanzig Gespräche, den unwissenden und nahmentlich der Bresslaurischen Jugend zu leichter Begreifung der Polnischen Sprache verfertigt von Johanne Ernesti, der Polnischen Schul daselbst Moderatore. Thorn Drukts Joh. Cöpselius, Gymn. B. r. (1678), s. 292. Druk ten nieznanym ani Estreicherowi ani Mocarowskiemu, znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej, dawniej miejskiej we Wrocławiu, sygn. 8V552.

<sup>96</sup> W przedmowie, dat. z Wrocławia z d. 23 II 1678.

towe<sup>97</sup>. Książkę zaopatrzył kilku słowami serdeczności oraz pochwały i uznania dla trudu autora Ringeltaube, dodając wiersz niemiecki, zawierający „Auffmunterung an die liebe Jugend“ (może szczególnie toruńskiej), gdzie mówi z pewną emfazą:

Wer polnisch lernen wil, verwerff die Mittel nicht.  
Der lernet ohne Frucht, dem kluger Raht gebracht.  
Du kanst dich Rahts genug in diesem Buch erholen.  
Greiff nur das Werk frisch an, du wirst noch wol zum Pohlen. (sic).

Jeszcze jeden podręcznik Ernestiego do nauki języka polskiego dla Niemców wydany został w Toruniu. To „Polnischer Donat...“, również dedykowany burmistrzom i rajcom wrocławskim<sup>98</sup>.

Na potwierdzenie pytania, czy te podręczniki Ernestiego i inne jeszcze, wydane gdzie indziej (o których wypadnie parę słów powiedzieć), rzeczywiście były w toruńskiej Szkole Polskiej używane współcześnie, tj. mniej więcej w latach 1678—1700, nie mamy żadnych danych w jakichś oficjalnych drukowanych pismach szkolnych. Ale wydanie dwóch jego dziełek w gimnazjalnej oficynie toruńskiej, która przecież od r. 1594 wyraźnie do tego była przeznaczona, aby służyć interesom dydaktycznym szkoły, ale osobiste stosunki rodzinne i przyjacielskie z Toruniem, ale żywe kontakty handlowe i kulturalne Torunia ze Śląskiem i Wrocławiem (często poprzez Wielkopolskę), ale niemal jedynność<sup>99</sup> tych poręcznych dla nauczania Niemców języka polskiego podręczników, chyba uprawni do przypuszczenia, że nie tylko te dwa dziełka, lecz i inne podręczniki Jana Ernestiego do Torunia docierały i znajdowały się w rękach nauczycieli i uczniów szkoły polskiej. Trzeba przyznać, że Ernesti z chwilą, kiedy mu powierzono kierownictwo „Scholae Polonicae“ we Wrocławiu, nie szczędził trudu i zabiegów, ażeby włożyć w ręce swych uczniów Niemczyków wszelkie podręczniki, które by ich doprowadziły do biegłej znajomości i używania języka polskiego. Pierwszy pojawił się we Wrocławiu w roku 1674 „Forytarz języka polskiego“, w cztery lata później (1678) wyszedł w Toruniu wspomniany „Summarsz“, w r. 1682 w Brzegu (nieznany Estreicherowi) „Przewodnik...“<sup>100</sup>, w r. 1689 w Toruniu „Polnischer Donat“, w tym samym roku w Świdnicy „Polnisches Handbüchlein“, w r. 1695 „Polnischer Trichter“ i w r. 1705 w Lesznie „Sonderliche Polnisch-deutsche Missive und Zuschriften“.

<sup>97</sup> Książka ta, o ile wiemy, nie miała drugiego wydania.

<sup>98</sup> Druk. Christian Beck. Estreicher, XVI, s. 96—8 wymienia pod r. 1689 „Vermehrter P. D.“ i cyt. wyd. z r. 1702.

<sup>99</sup> Były jeszcze wówczas na placu podręczniki Macieja Gutthetera Dobrackiego i może nawet były w użyciu w Toruniu w drugiej połowie w. XVII, ale notatkę o tym znajdujemy dopiero w r. 1713.

<sup>100</sup> Podaję przeto dokładny tytuł: Przewodnik pokazujący pilnemu, jako język może, młodzi Wrocławskiemu ku lepszemu wyprawiony przez: Weg-Weiser, welcher einem Fleissigen zeigt, wie er in kurtzer Zeit, leichtlich zur Polnischen Sprache

Mówi Ernesti wyraźnie w jednym dziełku (Handbüchlein), że skoro go powołano na kierownika szkoły polskiej, to uważa, że do jego obowiązków należy nie tylko uczenie (Informiren), ale i „dostarczenie potrzebnych do tego i temu służących książek“. Te jego dziełka również mają jako ważny cel obalić pokutujący u rodziców niemieckich przesąd — wraca do tego uporczywie w przedmowach niemal wszystkich swych książek — że jakoby było niemożliwością nauczyć się dobrze i biegle języka polskiego „an einem deutschen Orte“. Chce wbrew pospolitej opinii (gemeine Rede), mówiącej, że „kto chce nauczyć swoje dziecko języka polskiego, musi je posyłać do Polski“, dowieść, że właśnie we wrocławskiej szkole polskiej młodzież tego języka „w krótkim czasie tak szczęśliwie się nauczyła, jak ci, co myśleli, że go doskonale pojęli w środkowej Polsce nie bez małych kosztów i wielkiej szkody“; nie przestanie ukazywać rodzicom owych „różnorodnych wydatków, niebezpieczeństw, niedogodności i zgrzyot“<sup>101</sup>. I nawet w jego podręcznikach pobrzmiewa ta nieufność do nauki języka polskiego w głębi Polski. Oto w jednym dialogu<sup>102</sup> chłopiec opowiada, że z namowy stryja wysłany został przez ojca do „Polskiej“; bawił on tam jakiś czas, nauczył się polszczyzny, ale z niej niezadowolony, bo to „chłopska, mazowiecka, półsłowna mowa“, i teraz po powrocie do Wrocławia spostrzega, że kolega, co się uczył języka w miejscowej szkole, lepiej i piękniej od niego mówi. Ale mimo wszystko, jak przypuszczać można, nie tyle z jakichś szowinistycznych pobudek pan „moderator“ ukazywał te rozliczne niebezpieczeństwa i kłopoty, aby niemieckich rodziców odwieść od wysyłania dzieci do Polski środkowej, ile po to, aby zamiast wysyłać oddawali swoich chłopaków (a zapewne i dziewczęta)<sup>103</sup> do kierowanej przez niego szkoły. Boć przecież w różnych dialogach, które się mieszczą w jednym podręczniku Ernestiego<sup>104</sup>, słyszymy np., że mieszczanin Niemiec wysłał córkę dla nauki polszczyzny do Byczyny, a syna do Kluczborka i dzieci tam się dobrze w języku wyćwiczyły, „jedno lepiej niż drugie mówi“. Niezła też nauka u „szoltysa“ na wsi, tyle, że tam nie nauczą się dzieci „obyczajów albo polityki“. Ale najlepiej będzie — oświadcza w takim dialogu mieszczanin — jeśli odda swoją wychowanicę, gdy się okazja trafi, „na zamiany“<sup>105</sup>

gelangen, und derselben mit gewünshtem Nutzen gebrauchen könne, der Bresslauerischen Jugend zum besten ausgefertigt durch Johannem Ernesti, Der Polnischen Schul daselbst Moderatorem. In der königlichen Stadt Brieg, druckts Johann Christoph Jacob B. r. (1682), 4-o, s. 516. Egz. w Bibliotece Uniw. (dawniej miejskiej) we Wrocławiu, sygn. 8V553.

<sup>101</sup> W „Polskim Donacie“.

<sup>102</sup> Summarsz, s. 243—244.

<sup>103</sup> Podręczniki swoje przeznaczał E. także dla dziewcząt, w dialogach bowiem podaje w nawiasach formy żeńskie.

<sup>104</sup> Np. w „Polskim Donacie“, s. 529—536, dialog XXXIX „o dzieciach do Polskiej (s) posłanych“.

<sup>105</sup> O tych „zamianach“ czytamy często. Np. w „P. D.“, s. 530 mówi jeden mieszczanin: „już moje dzieci w Polszcze były, syn się uczył w Poznaniu, a córka w Warszawie na zamiany...“.

do Kalisza, bo tam mieszkają „szczyrzy Polacy, nie umie nikt po niemiecku, a tak się dzieci muszą chcą nie chcą po polsku nauczyć, kiedy żadnego nie masz, co by z nimi po niemiecku gadał“.

Centralne miejsce wśród podręczników Ernestiego zajmuje, wydrukowany w Toruniu, „Polski Donat“; w nim bowiem — jak na samej karcie tytułowej autor zapowiada — znajdą uczniowie, w trzech jego częściach, po 1. pouczenie, „jak się nauczyć czytać właściwie“, tj. oczywiście także mówić i wymawiać, czyli zasady częściowo ortografii polskiej, ale przede wszystkim ortofonii, po 2 wzory deklinacyjne i koniugacyjne wraz z „koniecznymi uwagami“ oraz „reguły zaopatrzone w przeznaczone do codziennego użytku zwroty“, po 3. czterdzieści jeden (a właściwie 42) dialogi „do codziennego użytku“ oraz rozmowy traktujące o kupowaniu i sprzedawaniu „wszelkiego rodzaju towarów i rzeczy“. W szkoleniu Niemców w języku polskim oddać ona mogła nieźle usługi. Dobre wyjaśnienia ortofoniczne, spora liczba wzorów deklinacyjnych i koniugacyjnych, umiarkowane, najkonieczniejsze tylko wyjaśnienia przy nich, bardzo obfite przykłady stosowania form rzeczownikowych, przymiotnikowych, czasownikowych itd. w krótkich, ale licznych kontekstach-zdaniach, szczególnie w obrębie syntaksy (45 stron) — to są zalety podręcznika. Ale nie brak mu i wad. Już je powyżej przygodnie wymieniono: nie umiał sobie autor poradzić z partiami gramatyki bardziej skomplikowanymi i nie wyprowadził ich z chaosu, a może jeszcze bardziej zagmatwał. Zaciężyła nad tym gramatyka języków klasycznych. Może i nie bez kozery nosi podręcznik tytuł: *Polski Donat*.

Część drugą podręcznika stanowią „niektóre rozmowy, różne sposoby mówienia, a osobliwie przy schadzaniu się zwyczajne, w sobie zawierające“ (w liczbie 41), obejmujące ok. trzystu stron.

Drugim drukowanym w Toruniu podręcznikiem języka polskiego dla Niemców pióra Ernestiego był „Summarsz“ (lub raczej „Summarz“). Książka ta rozpada się na dwie części: pierwsza to dopiero wstęp do dialogów, które zajmują część drugą zarówno „Summarza“, jak i już omówionego „Polskiego Donata“. W drugiej części mieści się 20 rozmów uporządkowanych według różnych tematów, podobnie, jak w drugiej części „Donata“, gdzie ich jest 42. Razem więc 62 dialogi na najprzeróżniejsze tematy miała do rozporządzenia szkolna młodzież niemiecka, zapisująca się do toruńskiej (i wrocławskiej) szkoły polskiej. Są wśród tych dialogów rozmowy banalne, pełne formuł grzecznościowych, powitalnych, pożegnalnych, pytań o zdrowie, komplementów. Ale są też rozmowy tętniące życiem, aktualne, obrazujące świetnie współczesne mieszczańskie, szczególnie wrocławskie, życie obyczajowe; aż się proszą niektóre, żeby je jeśli nie przepisać, to przynajmniej streścić. A więc taki obrazek z życia Wrocławia<sup>106</sup>: Zbliża się jarmark w Oleśnicy; potrzeba kupcowi dobrego furmana. Rozkazuje więc słudze znaleźć go; mieszka ten Marcin gdzieś „pod trzema lipami“ albo może „pod złotym kołem“, a może na ulicy Ruskiej. Posłaniec wraca późno, gdzieś się po drodze zawieruszył, więc łajanie, więc podejrzenie, że może był w „błazeńcu“ (Narren-Kettelein) czyli „szy-

<sup>106</sup> Summarsz, s. 257—271.

drzeńcu“, aby się przyjrzeć „błazeńskiemu chłopu“ lub niewieście. Ale chłopiec się składa, tłumaczy, że szedł prosto od „trzech wież“ do gospody „Pod złotym pawiem“, że przechodził koło „piwnicy świdnickiej“ przez „cesarską celnice“ ku ul. Pańskiej, przez „kapelusznicy mostek“ i przez targ cielecy. Ale przyciśnięty do muru, przyznaje się wreszcie, że był świadkiem takiej sceny: Na jednej ulicy rozsypały łobuzy przekupce włoskie orzechy, potem rzuciły się na nie i owoce w mig zniknęły<sup>107</sup>.

Rozmowy to przeważnie o powszednich zdarzeniach życia, a więc takie, w których zasób leksykalny, w których pojawiające się formy gramatyczne, stylowe zwroty i wyrażenia najprzydatniejsze być mogły młodym kupczykom i rzemieślniczkom. Ich realizm powiększa ich wartość, ale ten realizm chyli się nieraz ku — dziś byśmy to tak określili — naturalizmowi.

Musi się przyznać, że ten „moderator Scholae Polonicae Vratislaviensis“ darmo chleba nie jadł i nie szczydził talentu i pracy, aby — jak o tym zapewnia stale w przedmowach do wszystkich niemal swoich dziełek — jak najlepiej usłużyć zaprawianiu uczniów-Niemców w polszczyznę, niebaczny nawet na to, jakby ostrzeżenie, które we wstępie jego „Przewodnika“ jakiś jego widocznie bliski znajomek, pastor „evang. polsky“ w Brzegu, ks. Jan Fryderyk Biharowski w dedykacyjnym wierszu umieścił:

Wielkiej wprawdzie (tj. naprawdę) prace ten się podejmuje,  
Kto polszczyzny Niemca uczyć usiłuje.

Każdym następnym tomem wnosił Ernesti jakieś nowe elementy do tego nauczania i robił to zwykle trafnie i pomysłowo. W każdym zaś razie dawał w nich Niemcom polszczyznę dobrą, nieraz jędrną, żywą, a jeśli nie wzorową, to co najmniej poprawną. Przeznaczał je zaś zawsze ze szczególną pieczołowitością — jak to widzimy z przedmów tomów, nawet drukowanych w Toruniu — dla młodzieży wrocławskiej. Czy inne jego książki, poza dwiema wydanymi w Toruniu, zbłądziły pod dach toruńskiej Szkoły Polskiej, nie wiadomo. Nie zachowały się one przecież w zasobach biblioteki gimnazjalnej toruńskiej, nie mamy też śladu ich używania w zachowanych drukowanych i piśmiennych pismach gimnazjum. Ale — pomijając nawet wspomniane poprzednio żywe stosunki Torunia ze Śląskiem, a zwłaszcza z Wrocławiem<sup>108</sup>, bodaj nawet obecnie w drugiej połowie XVII w. żywsze niż przedtem, to wątpić nie należy, że związanie jednego, Ringeltaubego, stosunkiem pokrewieństwa, drugiego, Blivernitza, związkiem przyjaźni lub przynajmniej dobrej znajomości, a także i fakt, że Ernesti był dawnym wychowankiem toruńskiego gimnazjum — to były czynniki, które mogły ułatwić wstęp i in-

<sup>107</sup> Uzupełnieniem wspomnianych podręczników Ernestiego jest jego „Polnischer Trichter“ (wyd. w Brzegu w r. 1695), obiecujący w obszernym tytule, że z pomocą zawartego w nim zapasu wyrazów i zwrotów będzie mógł chłopiec czy dziewczyna niemiecka „posłużyć się nimi z pożytkiem w domu i na targu, przy kupowaniu i sprzedawaniu“. Istotnie w tych dialogach, wyrażeniach i zwrotach tętni ówczesne bujne życie mieszczańskie.

<sup>108</sup> Przecież z samego Wrocławia zapisało się w omawianym okresie do toruńskiej Szkoły Polskiej pięciu wrocławian z patrycjuszowskich rodzin, jak: Franz (a. Franze), Vollgnad, Lehmgrubel (a. Lehmgrübner), które to nazwiska — można dodać — widnieją w dedykacjach dziełek E-go w Summarszu i Polnisches Handbüchlein.

nym jego książkom do toruńskiej Szkoły Polskiej, jako podręcznikom do nauki. A jeszcze i to dodać należy na poparcie przypuszczenia, że Toruń używał książek Ernestiego, iż na współczesnym rynku księgarskim niewiele było dziełek, które przeznaczone były na podręczniki nauki języka polskiego dla Niemców. Była książka kolegi szkoły przy Marii Magdalenie we Wrocławiu, Jeremiasza Roter „Schlüssel zur polnischen und deutschen Sprache“, było Gulińskiego-Sniatowskiego „Fundamentum“ (wyd. 1643), zjawily się pod koniec dopiero stulecia Jana Karola z Jasienicy Woyny „Compendiosa linguae Polonicae institutio“ (1690) i „Kleiner Lustgarten“, ale te zażywały mniejszej popularności. I były wreszcie (wyd. w r. 1668 i 1669) książki Macieja Gutthetera Dobrackiego, bezsprzecznie z podręczników tego rodzaju najpoważniejsze, ale te częściowo były używane w toruńskiej Szkole Polskiej — co już jest zaświadczone — dopiero w w. XVIII. Tak więc z wszelką pewnością książki Ernestiego nauczaniu języka polskiego w Toruniu służyły.

Poznaliśmy z grubsza program i metodę nauczania j. polskiego z pierwszego ćwierćwiecza XVIII w., ale niemal niczego nie dowiedzieliśmy się o podręcznikach do tej nauki, z których korzystali Oloff i Ruttich. Wymieniono Załuskiego Mowy Sejmowe, ale to lektura. Wskazano jako pomocniczą książkę: Dobrackiego Listy. Dobracki jednak jest nie tylko autorem zbiorów listów: „Kancellarii politycznej“ i „Wydwornego polityka“. Wydał on też, jeszcze w XVII stuleciu dla nauki języka polskiego dwa dziełka, tj. „Vorboth der polnischen Sprachkunst — Goniec gramatyki polskiej“ (w r. 1668) i „Polnische teutsch erklárte Sprachkunst...“ z r. 1669<sup>109</sup>. Cieszyły się one dość dużą popularnością, powoływał się na nie wielokrotnie Ernesti, możliwe więc jest, że to zwróciło na nie uwagę i toruńskiej szkoły polskiej i że książki jego weszły w jej progi, ale — nie mamy tej pewności, nie mamy, jak poprzednio co do niektórych dziełek Ernestiego, żadnego dowodu ich używania w Toruniu<sup>110</sup>.

<sup>109</sup> Estreicher XV, s. 256—258 wymienia dwa wydania „Sprachkunst“ w r. 1660 i 1669, ale wyd. z r. 1660 nie było. Tę książkę zapowiada dopiero wyd. w r. 1668 „Vorboth“.

<sup>110</sup> „Goniec“ wykazuje dużo podobieństwa do Ernestiego „Przewodnika“. We wstępie do „Sprachkunst“ znajdujemy gorącą i rzetelną obronę języka polskiego przed różnymi stawianymi mu zarzutami, że mianowicie ten język jest mową „grubianką, barbarzyńską, złożoną ze samych spółgłosek“, oraz że jest uboga w wyrazy, że to jest tylko język „zesztukowany i zlatany z innych języków“. Odpiera oba ostro i bez pardonu. Na pierwszy odpowiada, że rodowici Polacy mówią miło, a przy tym z uderzającą powagą, jakiej nie ma w żadnym innym języku. Bo Polaków cechuje w stroju, w życiu i w języku przedziwna „grandezza“ i dostojność; zauważają to cudzoziemcy (cytuje jakiegoś „weltweiser Mann“). Ale i zarzut co do ubóstwa słownikowego nie da się utrzymać. Wystarczy porównanie języka polskiego i niemieckiego. Ten się chełpi łatwością tworzenia wyrazów złożonych; ale właśnie on stale „zsywa“ wyrazy z kilku kawałków, gdy w polskim można przedmiot czy pojęcie określić jednym jedynym wyrazem: Thor-Hütter = odźwierny, volckreich = ludny itd. Taki język nie lęka się porównania z żadnym, jest językiem „doskonałym i bogatym“ oraz „arcyzdobnym i bohaterskim“. — Można zauważyć na pochwałę Dobrackiego, że w różnych działach swej Gramatyki, szczególnie w składni czerpie autor pełną dłoń z dobrej skarbnicy poezji i prozy polskiej: z Kochanowskiego, Twardowskiego, Andrzeja Maksymiliana Fredry, z Knapiusa.

Zapisano wyraźnie, jak widzieliśmy wyżej, tylko korzystanie z Dobrackiego „Epistolae“.

O używaniu przez toruńską Szkołę Polską książek Dobrackiego przyniosła wiadomość broszura wydana w Toruniu w r. 1713 przez Oloffa, potem poinformował o nauce języka polskiego „Catalogus lectionum“ z r. 1714; ale następne Katalogi aż do r. 1722 nic już o tym nie mówią. Zapewne to publikowanie programów urwało się w związku z ciężkimi perypetiami, jakie przechodziło miasto i jego szkoły z powodu „tumultu toruńskiego“ w r. 1724, aż podjęto je — jak sądzić można — dopiero w r. 1732. W tym Katalogu niewymieniony z nazwiska „docens Polonicam linguam“ ogłosił bardzo krótki komunikat o nauce tego języka zarówno na lekcjach publicznych, jak i prywatnych: na kursie niższym uczyć się będą uczniowie „rudymentów“ gramatyki, czytania i pisania polskiego, a na kursie wyższym uczniowie wyższych klas w godzinie rannej (7—8) czytać będą i wyjaśniać dzieło Riccauta pt. „Monarchia Turcica“. Zadziwi zapewne to osobliwe wybranie na lekturę w nauce języka polskiego nie dzieła jakiegoś autora polskiego (jak poprzednio Załuskiego „Mów sejmowych“), lecz książki, która napisana w oryginale po angielsku, przełożona potem na francuski, została wreszcie przetłumaczona na język polski przez mniej znanego szlachcica Stanisława Kłokockiego i wydana w r. 1678 w Słucku. Ale w r. 1727 książka ta „dla niedostatku pierwszych egzemplarzy“ została wydana ponownie w Lipsku u Breytkopfa<sup>111</sup>, a jej drukowi towarzyszyło „dogłądanie Jakuba Szmyta, toruńczanina“<sup>112</sup>. Może dobroć przekładu, może pewna egzotyczność treści, może kilkanaście kopersztychów ilustrujących książkę, może uzupełniające książkę ośmiowiersze, dające „specyfikację cesarzów tureckich“ od Osmana do Mahometa IV, a może sam fakt, że niedawny uczeń toruński jej edycją się opiekował, sprawiły, że dostąpiła ta książka zaszczytu lektury przy nauce języka polskiego i materiału do wybierania z niej „phrases et imitandi formulae“. I w r. 1736 — jak się dowiadujemy z „katalogów“ — uczą się niemieccy uczniowie języka polskiego w dwu oddziałach: starsi z rana, młodsi od godziny 1 do 2. W r. 1740 „Linguae Polonicae lector et rev. Min. candidatus“, Szymon Pusch zamierza w godzinach porannych w poniedziałki i piątki w klasach wyższych mówić o „wytwności“ (elegantia) i bogactwie (copia) języka polskiego, czyniąc to „metodo facillima“, tj. „drogą przekładania, naśladowania i wykładania“; ci sami uczniowie w środy i czwartki nabywać będą zasady języka i będą czytali i eksplikowali analitycznie (widocznie w polskim przekładzie) List do Rzymian. Nauka w klasach niższych odbywać się ma w godzinach popołudniowych w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki „z całą prostotą“. Prócz lekcji publicznych gotów jest lektor podjąć na życzenie nauczanie prywatne. W trzy lata później pragnie tenże sam Pusch z uczniami starszymi podjąć lekturę jakiegoś (niewymienionego) autora, przy tym wskazywać specjalne właściwości językowe, tworzyć frazy polskie, odbywać ćwiczenia językowe, ma również zamiar traktować naukę o wierszu; z biegiem zaś czasu zająć się za-

<sup>111</sup> Ded. przez wydawcę koniuszemu W. Ks. Lit. Jakubowi Fryd. Flemmingowi.

<sup>112</sup> Jest to uczeń gimn. toruńskiego (Matrykuła, s. 330), syn kolegi gimnazjum.

mierza stylistycznymi zadaniami (*modus ornate scribendi*) oraz pisaniem listów. Z kolei podaje krótki program i rozkład lekcji klas niższych. W „Katalogu” zjawia się kategoria uczniów „*hospites et peregrini*”, których zamierza uczyć zasad gramatyki i ortografii.

W dwa lata później (1745) kolega gimnazjalny i lektor, Jan Daniel Hoffmann dokładniej wyłuszcza program polszczyzny. Dowiadujemy się z niego również o tym, że dla nauczania się języka polskiego uczniowie „przebywają w tym miejscu szczególnie (*maxime*) wpośród nas”, albo do toruńskiego gimnazjum „licznie skądinąd napływają”. Jest to ciekawa notatka, stwierdzająca wyraźnie i z naciskiem, że napływ młodzieży niemieckiej do Torunia dla nauki języka polskiego nie ustaje, że „szczególnie” do Torunia ona w tym celu napływa, że więc widocznie albo polszczyzna toruńska, albo ucząca jej szkoła polska zażywa doskonałej opinii w kraju. Początkujący uczyć się będą rudymentów z Gramatyki polskiej Jana Monety, którą tu w Toruniu — jak zaznacza — bardzo łatwo nabyć. Nauce tej towarzyszyć mają „najkrótsze i najpotrzebniejsze reguły”. Jako lekturę dla nabrania wprawy w czytaniu i wymawianiu, dla nabycia wyrazów i zwrotów chce wprowadzić (znaną nam już) Riccautową „Monarchię turecką” albo Stanisława Herakliusza Lubomirskiego dzieło pt. „Próżność i prawda rady”. Dzieło Lubomirskiego również było w Toruniu „parabile” (czego Hoffmann nie zaznaczył), bo przecież dzieło to było wydane w Toruniu dwukrotnie w r. 1705 i 1735<sup>113</sup>. Dokładny jednak i skrupulatny, mający już dłuższe doświadczenie z prywatnego nauczania języka polskiego, nie omieszkał proponując te dwie lektury, słusznie zaznaczyć, że „nie da się zaprzeczyć”, iż w tych dziełkach wiele się znajdzie takich części, które „mają posmak właściwości tego języka, z którego zostały przełożone”, i dlatego chce stosować je jako lekturę tylko tak długo, dopóki nie zostanie wydany wybór (*farrago*) mów i listów, „pisanych przez samych Polaków”. Dla uczniów wprawniejszych w polszczyźnie przepisuje gazetę tygodniową (*nova publica*) wydaną w Warszawie przez pijarów, z pomocą tej lektury bowiem uczniowie przystosują swój język do „zwyczaju tego wieku”. Będzie też nauczał prywatnie. W tym interesującym i nieszablonowym programie języka polskiego, ogłoszonym przez Hoffmanna, znajdujemy jedną, jeszcze, niezwykle ważną notatkę. Stwierdza on mianowicie, że znajomość „języka polskiego w tych okolicach jest jak najbardziej konieczna”<sup>114</sup>.

Ten interesujący program języka polskiego zachęca nas do przyjrzenia się bliżej postaci tego lektora, który go ogłosił, Jana Daniela Hoffmanna. Urodził się on w Toruniu d. 28 XII 1701 w rodzinie ubogiej i skromnej (jego ojciec, Samuel był kościelnym i dzwonnikiem w polskim kościele św. Jerzego), otrzy-

<sup>113</sup> Estreicher XXI, s. 473 wymienia edycję z r. 1705 w Toruniu. Tu można zauważyć, że produkcja literacka L-go chętnie była drukowana w Toruniu. Tu w r. 1716 wyszedł jego „*Adverbiorum moralium... libellus aureus*” (w drukarni radzieckiej i gimnazjalnej), tu inne, zmienione wydanie w r. 1716, tu także w r. 1731 wyszły dwa pisma: „*Ecclesiastes*” i „*Tobiasz wyzwolony*”, a w r. 1705, 1723 i 1731 „*Jezus Nazareński*”.

<sup>114</sup> Na końcu swego „Katalogu” mówi: „*omnia vero et singula ita perfecturus est, ut lingua his in oris maxime necessaria magis magisque loquendo et scribendo excolatur*”.



mał jednak staranne wychowanie, a pierwsze nauki odebrał w Toruniu<sup>115</sup> za rektoratu Jaenichena, potem odbył wędrowkę do Gdańska, Elbląga, Królewca, gdzie jako ubogi młodzian „zabiegał o łaski wielkich tego świata i uczonych“. Z tej wędrowki wrócił do gimnazjum toruńskiego i rozstał się nie długo ze szkołą mową pożegnalną „de Musis peregrinantibus“<sup>116</sup>. W d. 18 X 1723 przyjęty został do uniwersytetu w Wittenberdze, gdzie studiował teologię, filozofię, historię, w r. 1725 był studentem uniwersytetu w Jenie, w następnym roku w Lipsku. W r. 1727 wrócił do ojczyzno miasta i tu zajmował się zrazu prywatnym nauczaniem dzieci języka polskiego aż po r. 1732, kiedy go rada miejska toruńska powołała na pierwszego kolegę gimnazjum i lektora języka polskiego<sup>117</sup>. Na tym stanowisku przebył aż do r. 1746 „przejawiając niezmordowaną pilność i niezwykłą zręczność“ (nb. dydaktyczną). W tym roku Elbląg powołał go na konrektora i profesora filozofii praktycznej, historii i poezji do swego gimnazjum. Zabawił tu lat dwadzieścia; umarł na apopleksję w r. 1766 (18 VII)<sup>118</sup>. Przyjaźń i stała korespondencja wiązała go ze znanym pisarzem i mecenasem ludzi uczonych, Józefem Aleksandrem Jabłonowskim, założycielem (w r. 1774) lipskiej „Societas Jablonoviana“<sup>119</sup>. Łączyły tych dwu ludzi niewątpliwie wspólne zamiłowania historyczne, dotyczące się dziejów kultury polskiej. Zainteresowania bowiem Hoffmanna zwracały się do najstarszych dziejów Polski<sup>120</sup>, do sprawy Zakonu Krzyżackiego i jego stosunków z Polską, do numizmatyki, do dziejów różnowierstwa polskiego<sup>121</sup>, do dziejów drukarstwa<sup>122</sup>. Tym to studiom poświęcił Hoffmann sporo swych (dziś już zaginionych) dysertacji, wydawanych i w czasach toruńskich i elbląskich albo osobno, albo pomieszczanych we współczesnych czasopismach, jak: „Preussische Zehende“ lub miejscowe toruńskie „Thornische Wöchentliche Nachrichten und Anzeigen“. Ale pozostawił też po sobie sporo materiałów rękopiśmiennych<sup>123</sup>. Wymienić wśród tych rozpraw należy przede wszystkim te, które z jego zawodem nauczyciela języka polskiego oraz z jego lingwistycznymi zainteresowaniami są najściślej związane. Są to: „De originibus linguae Polonicae commentatio“, wydana w Toruniu w r. 1730, oraz „... Specimen collectaneorum etymologicorum, quibus voces a Polonis olim et hodie usurpatae ex originibus suis eruuntur et comparatione linguarum illustrantur“, wydane

<sup>115</sup> Matrykuła, s. 332.

<sup>116</sup> Tolckemit. Elb. Lehrergedächtniss. s. 313.

<sup>117</sup> Ib. s. 314, że go lektorem j. pol. mianowano dopiero w r. 1745.

<sup>118</sup> Thornische Nachrichten von gelehrten Sachen, III, s. 128, 134—136.

<sup>119</sup> Dowodem tych jego bliskich stosunków z J., jest jego broszura z r. 1761 „Ad celsissimum Josephum Alexandrum e ducibus Prussicis in Jablonów et Lachowce Jablonovium...“. Z J. pozostawał w bliskich stosunkach i współczesny rektor toruński, Jan Albin Kries.

<sup>120</sup> Dysertacje o Piastach, o Kadłubku.

<sup>121</sup> Art. o katechizmie rakowskim, o polskim przekładzie wyznania augsburskiego, o colloquium charitativum.

<sup>122</sup> Łacińska rozprawa o drukarniach w Koronie i Litwie, wyd. w Gdańsku w r. 1740.

<sup>123</sup> F. M. S(obieszczański) w Encyklopedii Orgelbranda, XI, s. 979—981.

również w Toruniu w r. 1744, widocznie na marginesie jego pracy nauczycielskiej<sup>124</sup>.

Na przestrzeni w. XVIII spotykamy się z jednym jeszcze programem nauki języka polskiego z r. 1747, który ogłosił następca Hoffmanna na stanowisku lektora języka polskiego klas wyższych, Samuel Schultze. Zdaje on w nim sprawę z tego, co już przerobił, i obwieszcza, co ma zamiar przerabiać. Przeszedł już w ciągu niemal półrocza „duce Moneta“ formy deklinacyjne i koniugacyjne, po czym zapoznawał uczniów z pomocą obfitych ćwiczeń z ich używaniem oraz uczył składni i konstrukcji zdań. Teraz przystąpi do przekładania na język polski Nowego Testamentu uważając, że będzie to ćwiczenie łatwiejsze i mogące stanowić przejście do rzeczy trudniejszych, które mogłyby uczniom sprawić trudność, tj. do studiów nad literaturą polską — tak nas zapewnia. Ale idźmy dalej: pragnie zaopatrzyć uczniów w „copia verborum“, używanych przez Polaków w tym celu, aby niedostateczny ich zapas „nie odciągnął i nie odstraszył“ uczniów od wydoskonalania się w języku polskim. W tym celu wyjaśnia znaczenie wyrazów, które w tym przekładaniu się pojawiały, podaje synonimy, wyrazy pokrewne, pochodne, złożone, szczególnie uwagę zwracając na „verba ambigua“. Takie stosując metody dydaktyczne doszedł do 7 rozdziału Ewangelii św. Mateusza. A obecnie w określonych godzinach (7—8) w poniedziałki i czwartki jego staranie zwróci się ku wyrobieniu u uczniów właściwej wymowy polskiej; będzie w drodze wyjaśnień wskazywał specyficzne cechy i właściwości języka polskiego, a analizując tekst, porównywać będzie cechy tego języka z cechami innych języków dla wykazania różnic. We środy i soboty będzie kontrolował wyniki, żądając od uczniów tłumaczenia dyktowanych zdań niemieckich na język polski. Kiedy skończy wyżej wskazane traktowanie Ewangelii św. Mateusza, przystąpi do lektury książki od wielu lat znanej i „gładkiej“, tj. Stanisława Herakliusza Lubomirskiego „Rozmowy Artaksesa i Evandra“. Z tej bowiem książki zaczerpnąć mogą uczniowie w pełni (penitus) „elegancji“ języka; z jej pomocą dojdą uczniowie i do umiejętności posługiwania się polszczyzną „in consuetudine cotidiana“, ale zarazem nabędą zdolności układania mów polskich. Wybór dziełka Lubomirskiego był bodaj trafny. Znajdowali tu uczniowie trzynaście „rozmów“, a raczej przemów (na przemian Artaksesa i Evandra) na różnorodne polityczne, moralne, że tak powiemy, życiowe tematy. Znajdowali tu uczniowie myśli i rozważania głębsze, trafne, poważne i moralnie pożyteczne, że wymienię tu dla przykładu refleksje o pożytku „próżnowania“ lub raczej wczasów duchowych (rozmowa XII), o prawie do próżnowania, ale po pracy, nawet bardzo wysiłonej pracy „ludzi znacznych“. Ale ta refleksja o konieczności wypoczynku, wczasu, rozrywki, kontemplacji każdemu służyć może człowiekowi. Nie brak tu też pięknych rozważań na tematy obywatelskie, np. o ludziach, którzy „szukając sobie sławy przez fortuną ambitią wyniesieni, nie dbają czasem nic o całość dobra pospolitego i choćby Ojczyzna zaginać miała, byle nadętej sławy chciwości dosyć się stało i z zgubą czasem

<sup>124</sup> O Hoffmannie por. jeszcze: G. Centner. *Gehirte und gelehrte Thorner ... Thorn* (1763, s. 22) i Tolckemitt, *Elb. Lehrergedächtniss*, s. 314.

cnoty o nią się ubiegają“ (str. 296). A dalej uwagi dotyczące się wojska polskiego i jego pochwała, lub pochwała godności i szlachetności narodu polskiego.

Nakreślönemu tu programowi nauki języka polskiego nie można odmówić staranności i pewnej — można by powiedzieć — dostojności: Lektura Ewangelii i poważnego dzieła polskiej moralistyki, to stawiało tę naukę na wysokim poziomie. Ale czy to było nauczanie praktyczne? Uczniowie-Niemcy tak się ucząc zdobywali znajomość polszczyzny wzorowej (bo np. Rozmowy są pisane starannym językiem), literackiej, nawet podniosłej, uroczystej, ale nie nabywali chyba — jak chciał Schultze — polszczyzny codziennej, potrzebnej im w ich dalszym praktycznym życiu, takiej, którą by się posługiwać mogli we wzajemnym obcowaniu, w urzędzie, na stanowisku duchownym, w kupiectwie, rzemiośle, a tej oczywiście ci uczniowie najwięcej potrzebowali.

Na tym r. 1747 urywają się nasze wiadomości oficjalne o programach i metodach nauczania języka polskiego w gimnazjum toruńskim. Tę lukę wypełniają ponieważ pisane przez lektorów toruńskich Szkoły Polskiej w drugiej połowie XVIII stulecia podręczniki do tej nauki. Mamy tu na myśli dziełka Jana Jakuba Dzwonkowskiego „Anweisung zu einer gründlichen polnischen Orthographie...“<sup>125</sup> i „Wyborny zbiorek historyjek“<sup>126</sup> i Krzysztofa Haberkanta: „Postylla dla dziatek...“<sup>127</sup>. Należy im poświęcić trochę uwagi. Zacząć jednak wypadnie od „Podręcznika“ (Enchiridion) Jana Monety<sup>128</sup>, który aż dwa razy wskazały „Catalogi“ jako używany w Toruniu podręcznik, piórem J. D. Hoffmanna i Sam. Schultzego.

Moneta, lektor języka polskiego w gimnazjum gdańskim, zaznacza skromnie w przedmowie do swej Gramatyki, że jego dziełko nie jest ani samodzielne, ani oryginalne; korzystał pisząc je hojną dłonią ze swoich poprzedników: część gramatyczną oparł na książce Woyny<sup>129</sup>, przysłowia czerpał z Andrzeja Maksymiliana Fredry („Przysłowia mów potocznych“), z Knapskiego („Adagia Polonica“) i Daniela Gamiusa („Flores trilingues“) oraz innych niewymienionych, zasób leksykalny wzięł ze Słownika polsko-lacińskiego Knapskiego, listy i tytulaturę z Aleksandra Schwertnera: „Zierliche Polnische Sendschreiben“. Tak więc tylko skromną cząstką własną dopełnił autor dziełko. Ale ta cząstka, którą „poddaje nieuprzedzonemu sądowi łaskawego czytelnika“ jest — naszym zdaniem — bardzo cenna. Moneta bowiem wniósł w układ książki, specjalnie gramatyki, dużo ładu i porządku. Prawda to, że jego poprzednicy z trudem przeorywali niwę gramatyki polskiej, i to w dodatku przeznaczonej dla cudzoziemców, że się borykali z pewną, niewątpliwą zawilnością, a nawet kapryśnością polszczyzny, i starali się różne przemiany fonetyczne, zacho-

<sup>125</sup> Vor die Deutschen ausgefertigt von J. J. Dz. Thorn b. r. (1750).

<sup>126</sup> Gdańsk 1757, s. 192.

<sup>127</sup> Jest to przekład niemieckiego dziełka Chrystiana Langhansa, wyd. w Królewcu r. 1745, s. 672.

<sup>128</sup> Enchiridion Polonicum oder Pohnisches Handbuch, geschrieben und gegeben in Dantzig, 1720.

<sup>129</sup> Tj. z pewnością jego „Kleiner Lusgarten...“, wyd. w r. 1690, a w XVII i XVIII w. wielokrotnie ponawiany.

dzące przy fleksji i pewne skomplikowane zjawiska etymologiczne i słowotwórcze ujmować w niemniej zawiłe, a zwłaszcza w o wiele za liczne reguły. Moneta miał już wobec tego drogę znacznie przetorowaną i wygładzoną. I trzeba przyznać, że w swym pękacie, bo obejmującym bitych 670 stronic druku „Enchiridionie“ dał w ręce nauczycieli i w ręce młodzieży podręcznik wcale dobrze i zrecznie ułożony, przejrzysty, dość przystępny, niewolny wprawdzie od „reguł“ i „not“, ale lepszy od poprzednich.

Dalsza część podręcznika zawiera 22 rozmowy na tematy zdawkowe, banalne: przy spotkaniu, o pogodzie, o chorobie, o pogrzebie, o podróży, o nakrywaniu do stołu, o kupowaniu ubrania, o ogrodzie, o pracy na roli. Jest też i sześć rozmów o szkole; w jednej uczeń się żali, że się przez pół roku uczył języka polskiego, ale niewiele skorzystał, bo „polski język ciężki (!) do pojęcia“ (s. 183). Rozmowy są krótkie (nie przenoszą stronicy). W dalszej części (str. 214—256) daje autor „polnische deutsch erklärte Sprüchwörter“, ale mniej tu przysłówi, więcej aforyzmów, maksym, sentencji: „Co kogo boli, o tym mówić woli“, „Gadu, gadu, a psi w krupy“, „Złego nie szukaj, samo się nagodzi“... Dalej idą dwa słowniki: niemiecko-polski i polsko-niemiecki (s. 257—364 i 364—413), „formularz tytułów, które w Królestwie Polskim wysokiego i niższego stanu osobom na piśmie dawają“ od króla poprzez szlachtę i mieszczan aż do chłopów wolnej wsi. U końca książki jest jeszcze listownik z 20 listami, wśród nich większość na tematy ogólne (ojciec do syna i odpowiedź, w sprawie podróży młodego za granicę, na temat trzeźwości, gratulacje, życzenia noworoczne itp.), kilka tylko listów w sprawach handlowych i kupieckich; prócz listów są tu jeszcze wzory weksli i kwitów. A kończy się ten bogaty podręcznik wielce ponętnie „karteluszem wielorakiej wódki z wina, dubeltowej i ze zboża“; ten karteluszek zawiera ni mniej ni więcej, jak 28 gatunków wódek lepszej sorty (cytrynowa, alkiermisowa, kardymoniowa, złota wódka, dzięgielowa — wystarczy!) i 5 gatunków „wódki prostej przepalanej“. Bardzo to przydatna językowa informacja dla młodocianych adeptów języka polskiego.

„Enchiridion“ Jana Monety był prawdziwym podręcznikiem, a raczej istotną encyklopedią. Zresztą i sam autor — jak to widzimy z jego przedmowy — przeświadczony był o tym, że posługując się jego książką uczeń znajdzie w niej „pod ręką“ wszystko, co mu będzie przy tej nauce potrzebne. Poprzedni autorowie, jak choćby Dobracki i Ernesti, rozwałkowywali te wszystkie nauki i informacje na poszczególne, nieraz liczne tomy, w książce Monety było to wszystko razem zgromadzone. Nie było to jeszcze doskonałe dzieło elementarne, jeszcze niektóre nieporadności, a nawet i błędy i tu widniały, ale było ono dużym krokiem naprzód na drodze nauczania języka polskiego cudzoziemców, w szczególności Niemców. Nie dziw przeto, że dwaj, i to — jak można wnioskować choćby z ogłoszonych przez nich programów — rozsądni i zrečni nauczyciele języka polskiego w gimnazjum toruńskim to właśnie dziełko jako podręcznik, że tak powiemy, oficjalny do szkoły wprowadzili.

Podręcznik Monety cieszył się widocznie powodzeniem w obu, pozostających od XVI w. a może i dawniej, aż po koniec w. XVIII w żywych stosunkach kulturalnych krajach, tj. w Prusiech i na Śląsku, skoro po wielekroć go wyda-

wano<sup>130</sup>. W r. 1771 wyszło jego nowe wydanie, powiększone i rozszerzone „dla korzyści całej młodzieży“ przez polskiego kaznodzieję w Toruniu, Krzysztofa Haberkanta. Jest on nam już znany jako lektor języka polskiego, które to obowiązki sprawował równocześnie z funkcjami polskiego kaznodziei naprzód, od 1758 r. u św. Jerzego, a później od r. 1763 na Starym Mieście w nowo wybudowanym na rynku kościele; sprawował je z pewnością aż do śmierci (14 XI 1776)<sup>131</sup>. Pochodził Haberkant z Prus Książęcych z Dąbrówna (Gilgenburg). Urodzony d. 31 V 1704, zaczął wcześniej, od 5 roku życia uczęszczać do szkoły, równocześnie zaś chodził do miejscowego kantora Krebsa na naukę języka polskiego. Zapisał się do gimnazjum toruńskiego<sup>132</sup>, ale pono tylko krótko tu się uczył, dłużej studiował w Elblągu oraz w Królewcu (od r. 1724); tu w Collegium Fridericianum był korepetytorem przez pięć lat, a potem w różnych domach Królewca. W r. 1731 poświęcił się stanowi duchownemu, został kantorem i kolegą w Schippenbeil pod Królewcem, skąd niebawem przeniósł się do Marienwalde pod rodzimym Dąbrównem; w samym Dąbrównie objął dzięki łasce hrabiego Fincka von Finckenstein probostwo w r. 1736 i tu przetrwał aż do czasu powołania go na pastorstwo i nauczycielstwo do Torunia. Zażywał on opinii „człowieka bardzo usłużnego i uprzejmego w stosunkach z ludźmi i przez ludzi kochanego“. A „był także — zauważa jego biograf — bardzo dobrym Polakiem: pisał i mówił czysto i wykwintnie (zierlich) po polsku“<sup>133</sup>. Dowiódł tej swojej znajomości, ale zarazem i przekonania o potrzebie tego języka przy spełnianiu swych obowiązków duszpasterskich, ogłaszając już w r. 1745 drukiem w Królewcu przełożoną z dziełka pastora królewieckiego, Chrystiana Langhansa „Postyllę dla dzieci abo młodzi chrześcijańskiej“.

I ta to sławiona przez biografę jego pilność i gotowość do służby skłoniła go pewnie do zajęcia się w trakcie spełniania obowiązków nauczycielskich obróbką podręcznika, który już przed nim był w używaniu w Toruniu, tj. „Enchiridionu“ Jana Monety. Za podstawę do obróbki wziął pierwsze jego wydanie z r. 1720. Wydając przerobiony podręcznik zaopatrzył go „nową przedmową“, w której szczerze i wyraźnie informuje o zmianach, które do nowego wydania wprowadził. A swoją przedmowę do książki, gdzie wyłuszczył te zmiany, zakończył takim sympatycznym życzeniem: Niech Bóg użyczy tej łaski, aby „ci wszyscy, którym potrzebne jest rozumienie polskiego języka, okazali do tego prawdziwą ochotę; a ponieważ tą piękną mową można się doskonale wyrażać, aby podjęli w tym pilne ćwiczenia. A gdy się to stanie, to nasi Prusacy nie będą już mówili i pisali po polsku tak nędznie i źle, jak to było dotąd“.

W nauczaniu języka polskiego cudzoziemców, szczególnie w początkach, sprawiło z pewnością nauczycielom największą trudność nauczenie poprawnej wymowy. Wskazywaliśmy już poprzednio, jak starannie, jak dokładnie, jak

<sup>130</sup> Wydania: w r. 1720 (Gdańsk), 1722 (Toruń), 1738 (Gdańsk), 1763 (Wrocław, Toruń, Lipsk), 1774 (Wrocław) oraz omawiane Haberkantowskie z r. 1771.

<sup>131</sup> Dittmann. Beiträge, s. 46.

<sup>132</sup> W Matrykule nie ma jego zapisu.

<sup>133</sup> Nie bardzo zdaje się czuć po polsku, skoro po drugim rozbiorze, który oderwał Toruń od Polski, pisał czołobitne panegiryki, ale — polskie, wystawiające członków rodziny panującej pruskiej.

przemysłnie nawet wykładali autorowie pisanych od XVII w. poczynając podręczników dla niemieckich uczniów w pierwszym zaraz rozdziale zasady ortofonii (z zaniedbaniem nawet widniejącej w tytule ortografii). Mówiliśmy, że Haberkant, przerabiając Gramatykę Monety, dołożył uwagi do tej ortofonii. I dlatego to także jeden z ośmnastowiecznych lektorów języka polskiego w Toruniu, Jan Jakub Dzwonkowski wydał w r. 1750 w Toruniu u Gotliba Ehrenfrieda Wätzoldta: „Anweisung zu einer gründlichen Polnischen Orthographie vor die Deutschen“. Dziełko to — jak się dowiadujemy z przedmowy — opracował już przed ośmiu laty; przyjaciele uznali je za wartę druku, ale ew. nakładca uważał, że na „traktacik“ nikt nie zwróci uwagi, zachęcał go raczej do wydania polskiego listownika, tzn. po prostu do przełożenia na język polski Junckera „Deutscher Briefsteller“. Ale Dzwonkowski odrzucił propozycję, wychodząc ze słusznego stanowiska, że Junckera książka „nie dla tych jest napisana, którym miałby służyć polski listownik“. Rozprawka o ortografii zatem czekała. Ukazał się zaś tymczasem (w r. 1743) w Gdańsku podręcznik Jakuba Schmidta „Unverbesserliche Orthographie der heutigen Pohlen“, a więc konkurencyjny. Ale Dzwonkowski wydaje mimo to swoją rozprawkę i co więcej nie uważa za potrzebne cokolwiek zmieniać w jej tekście sprzed lat ośmiu. Nie uważa jej za idealnie doskonałą, ale jeśli się spotka z przychylnością „miłośników języka polskiego“, to zamierza niebawem ogłosić i polską etymologię i składnię<sup>134</sup>.

Trzeba przyznać, że „Anweisung“ Dzwonkowskiego stanowi pewien i może duży — rozstrzygnąć to mogą snadnie językoznawcy — postęp w stosunku do poprzednich podobnych podręczników. Nie wchodząc w zagadnienia ortofoniczne i fonetyczne, które poruszały i dawne książki, można na jego konto zapisać szereg trafnych reguł i uwag. Idą z kolei przysłowia (jest ich z górą 100), ułożone alfabetycznie, które uczeń ma również umiejętnie odczytać i recytować, a więc np. Błogo temu przy dworze, komu pług doma orze — Brzuch tłusty łeb ma pusty — Fortel na hardego nie dbać nic o niego — Raz gody, drugi raz głody — Świnia krzyczy, a wór drze itd. Dalej umieścił Dzwonkowski „zur Erlustigung“ kilka historyjek-anegdotek, kilka listów (dla „przedsmaku“) i 9 krótkich wierszów — wszystko dla wprawy w poprawne czytanie. Niech ten materiał — wyjaśnia autor dydaktycznie — uczniowie czytają zrazu choćby tylko mechanicznie (bez rozumienia tekstu), dla ćwiczenia się w poprawnej wymowie. Jest jednak pewny, że uczniów zaciekawi treść przysłów czy powiastek, zapytają o nią, zapytają o znaczenie poszczególnych wyrazów, czego im nauczyciel nie odmówi, a tak rozumienie czytanego tekstu da im przyjemność i zachęci do lepszego i głębszego poznania języka polskiego. A kiedy uczniowie będą umieli pisać, niech przepisują teksty, te się utrwalą w pamięci, a tak nauczą się i polskiej ortografii. „A to jest właściwie celem ostatecznym tych wskazówek“ — kończy Dzwonkowski swój traktacik.

Ten materiał do czytania i uczenia się dał Dzwonkowski w innej książce szkolnej pt. „Wyborny zbiorek hystoryiek...“ (1757), który ma być jakby uzupełnieniem i rozszerzeniem materiału już podanego w rozprawce ortogra-

<sup>134</sup> Zdaje się, że one nie wyszły z druku, przynajmniej nie notuje ich Estreicher.

ficznej, bo autor chce (przedmowa, str. 5) „studentom według czasu i ich sytuacji wygodzić, powiadając im te na pozór małe rzeczy w pióro, żeby się w polskiej przeciwczyli ortografii“. Nie dla wyuczenia się zatem języka polskiego głównie, nie dla pouczeń moralnych został „Zbiorek“ wydany, lecz dla wprawy w „ortografię“. I dlatego poprzedził go autor przedmową, zawierającą w części jakby ekstrakt z dopiero co omówionej rozprawki.

Sam „zbiorek historyjek“, tj. jego zestaw jest tylko w części tworem Dzwonkowskiego. Większość ich — jak zaznacza — to przekład francuskich wypiśmów pt. „Amusements philologiques“; „ze swojej głowy“ dał jedynie listę miłośnicy i dni tygodnia. Przejął kilka wierszy z Jana Kochanowskiego, ale nie takie, które „na sprawiedliwą kościółka cenzurę zasłużyły“, wziął parę powiastek z Knapskiego, kilkanaście z jakiegoś anonima i kilka urywków z cytowanego już poprzednio Riccauta. „Zbiorek“ zawiera zatem kilkanaście wierszy, czytanki prozą przeważnie bardzo krótkie, rozprawki treści naukowej lub moralnej, aforyzmy. Te różne rodzaje przeplatają się wzajemnie. Rozproszone są po całym zbiorze tzw. anotacje Epiktetowe i medytacje Cyzeronowe na tematy moralne lub społeczne, są dialogi antycznych osobistości, poza tym jest sporo fragmentów opisowych, informacyjnych z zakresu nauk przyrodniczych (epoki świata, zaćmienia słońca i księżyca, wiatry, cyrkulacja krwi, lew, wielbłąd, słoń, rozsądek u psów, psia grot, bawełna, herbata, kawa (z koper-sztychami), z historii i historii kultury. Ale jest też grupa powiastek i wierszy z życia polskiego; opowiadają one o życiu szlachty, o jej stosunku do chłopów, o szlachcie w mieście, o herbach, o genezie szlachectwa, o zajęciach szlachty i przechwałkach żołnierskich, o chępieniu się godnościami, o dygnitarzach (biskup płocki Myszkowski, kanclerz koronny Ocieski), o pannach polskich, o konkurach, o życiu dworskim itp. Trzeba przyznać, że wybór i różnorodność tematów czytanek, zawartych w Zbiorze, są wcale duże, że napisane czy przełożone są poprawnym językiem polskim. Mogły one służyć, jak podobne współczesne zbiorki<sup>135</sup>, „do rozrywki i nauki“, mogły też być używane — jak zaznacza Dzwonkowski — „do ćwiczenia się w językach tłumacząc z polskiego na którykolwiek inny“ (str. 13). Ale niewątpliwie Dzwonkowski jako wyraźnie określający siebie w tytule książki „lektorem języka polskiego... gimnazjum toruńskiego“ przeznaczał je przede wszystkim na to, aby jego uczniowie zaprawiali się na nich w czytaniu, pisaniu i mówieniu polskim.

### Zakończenie

Przez przeszło dwa stulecia pełniła służbę Szkoła Polska w Toruniu, aż do końca niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Akademickie gimnazjum miało ją pod swoją opieką. Sprzyjało szkole i miasto: jego rada miejska, jego

<sup>135</sup> Ten „Wyborny zbiorek“ Dz., co prawda nie oryginalny, był w Polsce jednym z najpierwszych tomików czytanek dla dzieci. Z art. A. Szycówny. Rys. historyczny literatury dziecięcej (Encyklopedia Wychowawcza, VI, s. 546—577) i z J. Lewickiego. Bibliografia druków odnoszących się do K. E. N. Lwów 1908 dowiadujemy się, że przekłady francuskiej literatury dziecięcej (Beaumont, Berquin, St. Genlis itd.) pojawiają się dopiero od r. 1768.

patrycjuszowskie rodziny, jego duchowieństwo protestanckie, jego także niższe ordynki, które przecież w drugiej połowie XVII w. słusznie czy niesłusznie oburzały się na nieżyczliwość rektora wobec Szkoły Polskiej i jej uczniów. Szkoła Polska rozsiewała nieprzerwanie wśród uczniów-Niemców znajomość polszczyzny, i to dobrej polszczyzny. Mając w swoich ścianach wciąż sporo uczniów, zachęcała niejako tym samym i pobudzała do produkcji podręcznikowej. Jawiły się też wciąż — jak widzieliśmy — drukowane w Toruniu, czasem finansowane przez bibliopolów z innych miast, albo gdzie indziej drukowane, ale in usum scholae Thoruniensis przeznaczone, po niemiecku pisane gramatyki polskie, podręczniki ortografii, książki z rozmówkami, listowniki, nomenklatory, słowniki, czytanki. Ale nie tylko te książki szkolne, bo i edycje przeróżnych pisarzy obcych, na język polski przekładanych, pisarzy także polskich, przydatnych nauce tu tłoczyła gimnazjalna oficyna drukarska. A pisali te książki lub czasami je uzupełniali, czuwali nad ich poprawną polszczyzną i staranną edycją toruńczanie, albo i ludzie, którzy, choć nie stąd rodem, tutaj wiedzę ogólną, ale i znajomość polszczyzny zdobywali lub przynajmniej pogłębiali, którzy długoletnią pracą kaznodziejską lub nauczycielską z Toruniem się związali. Te podręczniki, te książki, nauce języka polskiego bezpośrednio lub pośrednio służące, spełniały też nierzadko rolę łóżysk, po których przepływały te zainteresowania językiem i kulturą polską między Toruniem, Gdańskiem, Elblągiem i w ogóle Prusami Królewskimi a Królewcem czy Prusami Książęcymi, lub też między Prusami a Śląskiem, gdzie, jak we Wrocławiu, o czym wiemy na pewno, ale i w Brzegu, Byczynie, Kluczborku, jak z pewnych danych wnioskujemy, nauka języka polskiego kwitnęła.

Potrącając jeszcze raz, u końca rozważań, o tych autorów-podręcznikarzy, często Niemców, rzadziej Polaków, albo najczęściej pół-Polaków pół-Niemców<sup>136</sup>, nie można o nich wspomnieć bez pewnego sentymentu. Nie doszukiwać się nam w nich jakichś ciepłych uczuć polskich, nie wymagać jakiegos patriotyzmu polskiego; jeśli nawet był jakiś patriotyzm, to chyba terytorialny: pruski lub śląski, a może jeszcze ciaśniejszy: toruński, gdański lub wrocławski, nie żądać myśli o chęci polonizowania niemieckich młodzieniaszków czy to od tych, którzy nieznużenie tworzyli przez przeciąg XVII i XVIII, a nawet już i XVI w. te różnego autoramentu podręczniki, z którymi się tu w części zapoznaliśmy, czy też od tych rozlicznych profesorów, preceptorów i lektorów języka polskiego, z różnych stron, z Prus Królewskich, Książęcych, ze Śląska ród wiodących, a uczących języka w charakterze pastorów lub najczęściej polskich kantorów, których sporą garść poznaliśmy w samym Toruniu, a z których część pozostała w zapomnieniu — nie żądać od nich tego wszystkiego, to pewna. Ale patrząc na ich trud pilny i pracowity, przecież z punktu widzenia narodowego polskiego nie można im zasług odmówić. Z tych zasług owych polskiego języka podręcznikarzy bodaj największa to usilne ich staranie, aby dawać młodzieży niemieckiej oraz jej nauczycielom do rąk podręczniki łatwe,

<sup>136</sup> Liczbę tych autorów podręczników języka polskiego dla niemieckich uczniów można by snadnie pomnożyć jeszcze o takie np. nazwiska: Schwertner, Jerzy Schlag („Neue gründliche und vollständige Pohnische Sprachlehre“. Wrocław 1734 (i 3 dalsze wyd.), Schmidt, Daniel Vogel i in.



przystępne i poręczne. Stąd usiłowania, aby te książki ukształtować racjonalnie i z pożytkiem dla nauczania, aby więc dać w sposób zrozumiały zasady ortofonii tego trudnego dla Niemców języka i jego ortografii, aby gramatykę uprościć, ujmując rzeczowniki, przymiotniki, zaimki i czasowniki w jasne, choćby nawet nadmiernie liczne paradygmaty, podać prosty wykład składni, także dla cudzoziemców niełatwej, jednym słowem, aby z tego podręcznika zrobić książkę metodyczną i dla nauczania przydatną. Ci to cudzoziemcy, poczynając od Francuza Piotra Statoriusza („Polonicae Grammatices institutio“ Kraków 1568) poprzez drugiego Francuza Mesgnien-Menińskiego („Grammatica seu institutio polonicae linguae“ Gdańsk 1749), którzy potem w w. XVII i XVIII jakby złożyli trud tworzenia gramatyk polskich w ręce Niemców, aż po Monetę czy Haberkanta, torowali dobrze drogę naszym już polskim uczonym gramatykarzom XVIII w. z Onufrym Kopczyńskim na czele. Ale obok tej naukowo-metodycznej zasługi i ta nie była najmniejsza, że oni przeorywali polskim pługiem niemieckiej roboty niwy niemieckich umysłów i jako nauczyciele i lektorowie siali w nich ziarno polskiej mowy. Bo te „interesowne“, jak to wskazywaliśmy na początku, zawodowe, polityczne czy gospodarcze zainteresowania językiem polskim i jego nauką, miały i inny jeszcze rezonans, rezonans szerszy, kulturalny. Bo chyba nie bez związku z istnieniem w Toruniu Szkoły Polskiej był, jak to już napomknęliśmy, ożywiony ruch wydawniczy nie tylko polskich (i polsko-niemieckich) Wokabularzy czy Nomenklatorów, nie tylko polskich Kancjonałów lub innych pism religijnych, i to nie tylko w luterańskim czy kalwińskim duchu na przełomie w. XVI i XVII, a nawet w pierwszej połowie XVIII stulecia. Bo można powiedzieć, ponieważ wbrew twierdzeniu znakomitego zresztą znawcy wydawniczego ruchu toruńskiego, Z. Mocarskiego<sup>137</sup>, że i w w. XVIII liczba wydanych w Toruniu polskich książek nie jest znów tak szczupła (por. choćby edycję dzieł Stanisława Herakliusza Lubomirskiego), nie mówiąc już o tym, że — co słusznie podnosi tenże badacz — w toruńskim świecie naukowym, który się skupiał głównie około gimnazjum, na przestrzeni XVIII stulecia, ba, nawet już wcześniej, tego świata członkowie wydawane w Toruniu, czy gdzie indziej książki i broszury, głównie historyczne, poświęcają niemal wyłącznie sprawom polskim. Nie będzie więc tak bardzo ryzykowne mniemanie, że w tych zainteresowaniach i Szkoła Polska i jej nauczyciele (np. Hoffmann) swój skromny udział mają.

Te to zainteresowania, budzone przez pilne nauczanie w różnych miastach pruskich (i śląskich), ale szczególnie w Toruniu, i samo to pilne nauczanie i poszerzanie znajomości języka polskiego, oraz ułatwianie tego poszerzania przez licznych podręczników sprawiły niewątpliwie, że już i wcześniej, ale zwłaszcza pod koniec XVIII w. kiedy rozkwitła w Polsce stanisławowska nauka, sztuka, literatura i edukacja, szeregowi toruńczyków nie było trudno, a może nawet było zaszczytnie pójść w służbę polską i to w służbę polskiej szkoły, polskiej młodzieży, polskiej oświaty, kultury i nauki, że wymienimy tu dla przykładu Michała Hubego, autora przyjętej przez Komisję Edukacji Naro-

<sup>137</sup> Który (Książka w Toruniu, s. 450) niecałkiem słusznie twierdzi, że „osiemnastowieczna produkcja drukarska w Toruniu nosiła językowy charakter niemiecki“.

dowej jako podręcznik szkolny „Fizyki“ (1783) i „Wstępu do fizyki“ (1792), profesora od r. 1782 matematyki i fizyki w Korpusie Kadetów, członka Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, albo Samuela Bogumiła Lindego, którego życiorysu i obrazu zasług dla języka i kultury polskiej nie ma potrzeby tu kreślić; a z pomniejszych Jana Krzysztofa Kriesa, syna rektora toruńskiego, który po trzechletniej pracy nauczycielskiej pod kierunkiem ojca powołany został w r. 1783 do Warszawy, do tegoż Korpusu, „aby w rezydencji królewskiej udzielać młodzieży szlacheckiej nauki w przedmiotach humanistycznych“<sup>138</sup>. Można by do tej listy dołączyć i toruńczyka Samuela Lutra Gereta, zrazu pastora, potem sekretarza i syndyka miasta Torunia, który przez lat 15 był z ramienia miasta rezydentem na dworze króla, Gereta, gorliwego bibliofila i właściciela świetnego księgozbioru, z którego sporo dzieł wzbogaciło Bibliotekę Załuskich<sup>139</sup>.

<sup>138</sup> Dittmann. *Beyträge*, s. 100. Jego bracia też się osiedlili w Warszawie i poświęcili kupiectwu.

<sup>139</sup> *Ib.* s. 26.